



KANCELARIA
SENATU

Porozumienie na rzecz historii wolności

WARSZAWA 2023

Porozumienie
na rzecz
historii
wolności

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2023

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części
możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie
oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest
z podaniem źródła.

Materiały z konferencji zorganizowanej przez Marszałka Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej prof. Tomasza Grodzkiego
2 czerwca 2022 r.

Redaktor
Magdalena Narożna

Redaktor techniczny
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-67476-14-0

Kancelaria Senatu
Biuro Analiz, Dokumentacji i Korespondencji
Centrum Informacyjne Senatu
Dział Wydawniczy
Warszawa 2023
Nakład 50 egz.

Otwarcie konferencji

Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej prof. Tomasz Grodzki

Witamy Państwa z radością i poczytujemy sobie za ogromny honor, że zaszczylili nas Państwo swoją obecnością w skromnych murach Senatu. Najchętniej powitałbym każdego z osobna, wielu z tu obecnych to legendy mojej młodości i naszej historii, ale to by zajęło za dużo czasu, więc witam wszystkich gremialnie. Pozwolę sobie wyróżnić tylko wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Kidawę-Błońską (mam nadzieję, że dołączy do nas także wicemarszałek Piotr Zgorzelski), jak również wicemarszałka Senatu I kadencji, senatora Andrzeja Wielowieyskiego. Witamy serdecznie.

Szczególnie gorąco i serdecznie witam panie, które zawsze wspierają nas w naszej odysei w kierunku demokracji i wolności, bohaterki powstania warszawskiego: panią Annę Przedpełską-Trzeciakovską, pseudonim „Grodzka”, oraz panią Wandę Traczyk-Stawską, pseudonimy „Pączek” i „Atma”.

Pozwólcie też państwo, że spośród prelegentów przywitam szczególnie niezawodnego, zawsze z nami i zawsze świetnie współpracującego profesora Andrzeja Friszke. Witam również prezydentów, marszałków, przedstawicieli instytucji naukowych i fundacji, a przede wszystkim tych, dzięki którym możemy się tu spotykać, dzięki którym po 1989 roku Senat został przywrócony do polskiego systemu konstytucyjnego. Na koniec witam organizatorów tego spotkania – panią Magdalenę Czyż i pana Krzysztofa Króla, oraz *pleno titulo* wszystkich tu obecnych. Bardzo się cieszymy i jest to dla nas ogromny zaszczyt i honor, że przyjęliście zaproszenie na tę konferencję poświęconą sprawie niezwykle ważnej – edukacji młodzieży w zakresie historii najnowszej. Pozdrawiam również internautów, którzy online śledzą naszą debatę, transmitowaną w czasie rzeczywistym.

Dzień jest szczególny, bo spotykamy się niemalże w przededniu 33. rocznicy pierwszych po II wojnie światowej wolnych wyborów do Senatu i częściowo wolnych do Sejmu. Wybory roku 1989 – wielu to pamięta – to

było wielkie święto wolności. Po nocy komunizmu Polacy w całkowicie demokratyczny sposób wybrali stu senatorów i „zmiotli” kandydatów poprzedniej władzy komunistycznej. Dziewięćdziesiąt dziewięć miejsc obsadzili kandydaci Solidarności – na plakatach były ich zdjęcia z Lechem Wałęsą – a jeden senator był niezależny.

Pozwalam sobie przypomnieć te wydarzenia, gdyż były to wybory do Senatu odrodzonego, który w 1946 roku w wyniku sfałszowanego referendum został zlikwidowany. Jego historia nie sięga tylko stu lat wstecz, do 1922 roku – obecnie obchodzimy setną rocznicę pierwszego posiedzenia Senatu II Rzeczypospolitej – ale dużo dalej, do czasów Rady Królewskiej, która funkcjonowała przy monarchii od połowy XIV wieku. Senat istniał nawet w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

Dzisiejsza konferencja ma jeden cel – pokazać, że dbałość o prawdę historyczną i należyty jej przekaz w dobie zalewu fake newsów, w dobie kreowania fałszywych bohaterów, w dobie przeinaczania historii, a nawet wprost jej zakłamywania, to szczególna powinność izby wyższej polskiego parlamentu. Senat robi to z największą możliwą starannością. Spodziewam się, że dyskusja na temat budowania trwałej, ogólnokrajowej platformy przekazu rzetelnej wiedzy i wiarygodnych badań historycznych będzie niezwykle inspirująca i owocna, ponieważ wszystko to, co przywraca mądrą edukację i popularyzację niezakłamaną historię Polski, szczególnie najnowszej, staje się dzisiaj priorytetem, w dobie władzy, która z kłamstwa uczyniła narzędzie uprawiania polityki.

Chciałbym szczególnie podziękować inicjatorom projektu, panu Krzysztofowi Królowi i pani Magdalenie Czyż, za dostrzeżenie tego problemu, który budzi niepokój również w izbie wyższej, i zaproponowanie współdziałania w ramach obchodów setnej rocznicy powstania Senatu II Rzeczypospolitej. Jestem wdzięczny naszym znakomitym prelegentom, którzy poruszą wiele kwestii dotyczących zagrożeń płynących z manipulowania faktami historycznymi i odpowiedzialności za właściwie nauczanie historii, a także roli wszystkich środowisk i osób, które w tym procesie uczestniczą.

Państwo może tego nie wiecie, ale co miesiąc zapraszamy do nas młodzież licealną z różnych części Polski na tak zwane Gadki Senackie. Młodzież sama to organizuje. To nasz skromny udział w krzewieniu prawdy i potępianiu kłamstwa dotyczącego różnych dziedzin – medycyny, polityki, edukacji i tak dalej. Te spotkania, zaczęte skromnie, obecnie się rozwijają, widać ogromne zainteresowanie nimi i chyba będziemy je urządzać częściej, bo młodzież swoimi kanałami informacyjnymi bardzo je propaguje, ku naszej radości.

Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie i debata w gronie parlamentarzystów, samorządowców, nauczycieli, historyków i dziennikarzy, nasze porozumienie na rzecz historii wolności będzie nowym impulsem do dalszych konstruktywnych działań w kierunku kształtowania młodego pokolenia świadomych Polaków. Liczę, że dzięki tej konferencji będą lepiej potrafili odróżnić prawdę od fake newsów – to jest inwestycja w przyszłość naszego kraju, bo to oni przejmą stery w sztafecie pokoleń, w której wszyscy biegniemy, to od nich będzie zależało, czy Polska nadal będzie wolnym i demokratycznym państwem.

Szanowni Państwo, otwieram naszą debatę i życzę wszystkim, aby była inspirująca i konstruktywna. Liczę na wnioski, które będą pomocne w dalszych zabiegach o nauczanie prawdziwej historii. Wszystkiego dobrego. Dziękuję bardzo.

Krzysztof Król*

Dziękuję bardzo panu marszałkowi za wystąpienie i za zaproszenie. To dla nas wielki zaszczyt.

Jak zgłosiliśmy się cztery miesiące temu w grupie inicjatywnej, to pan marszałek zaproponował, by najpierw zorganizować konferencję i zobaczyć, czy jest zainteresowanie tematem i czego ludzie oczekują. Pan marszałek miał rację, w ten sposób budując scenariusz naszego porozumienia.

Zacniemy od prezentacji, krótkich wykładów, a później będziemy chcieli być mądrzejsi państwa mądrością, państwa pomysłami na to, jak to porozumienie ma wyglądać.

Jako pierwszy wystąpi profesor Andrzej Friszke. Bardzo proszę.

* Krzysztof Król – polityk i dziennikarz, działacz opozycji demokratycznej w PRL, poseł na Sejm I i II kadencji

Wystąpienia

Historia nie na sprzedaż. Pomiędzy nauką a polityką. Po co nam historia?

Odpowiadamy zwykle: bo jest ciekawa, bo budzi poczucie przynależności, ciągłości, związku z minioną epoką, pozwala zrozumieć nasze miejsce we współczesności. Istnieje analogia między pamięcią każdego z nas o własnym życiu a historią zbiorowości, społeczeństwa, narodu. Jak życie każdego z nas składa się ze wspomnień dobrych i złych, tak z różnych doświadczeń składa się historia kraju. Gdy szukamy dla siebie odpowiedzi na pytanie: dlaczego jestem tu, gdzie jestem? – tak współczesność społeczeństwa i kraju jest tworzona przez minione doświadczenia.

Jeśli jesteśmy ludźmi dojrzałymi, powinniśmy w naszej własnej, indywidualnej przeszłości widzieć złożoność wyborów, złudzeń, fascynacji, decyzji trafnych i wątpliwych, sukcesów i błędów. Powinniśmy więc być zdolni do autorefleksji.

Nie inaczej jest ze społeczeństwem – potrzebuje niezakłamanej pamięci o swojej przeszłości, dokonaniach i porażkach, o własnym istnieniu w pokoleniach rodziców i dziadków. Tylko przez niezakłamaną pamięć można budować dojrzałość – nas jako jednostek i społeczeństwa–narodu.

Mamy różne doświadczenia. Do ich przypomnienia i zrozumienia potrzebujemy rozmowy – szczerzej i takiej, w której możemy liczyć na uwagę słuchaczy, na ich zrozumienie. Na tym polega dialog i pluralizm, na tym polega demokratyczne społeczeństwo i poważny namysł nad przeszłością.

Przeciwieństwem pluralizmu, otwartości, dialogu jest narzucanie jednej obowiązującej „prawdy” i wymuszanie dla niej posłuchu, zamykanie ust tym, którzy pamiętają inaczej, myślą inaczej, mówią inaczej. Obowiązująca narracja, „prawda” skrojona na potrzeby grupy rządzącej, służąca mobilizacji i legitymizacji, wymuszeniu posłuszeństwa, jest cechą dyktatur, autorytaryzmów i totalitaryzmów. Jest próbą inżynierii

* Prof. dr hab. Andrzej Friszke – historyk, członek Zakładu Najnowszej Historii w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

społecznej, „wychowania narodowego”, indoktrynacji, której celem jest wymuszenie jedności myśli, postaw, zachowań, ideologii.

Starsi z nas pamiętają z PRL historię skrojoną na potrzeby obowiązującej ideologii, propagandy ustroju. Pamiętamy opisy i dziełnie ruchów, idei, postaci na „słuszne” i „niesłuszne”, jak używano pewnych przymiotników, słów kluczy, dyskwalifikujących porównań. Zjawiska „niesłuszne” cenzurowano, skazywano na niepamięć. Reżyseria obowiązującej wizji historii oznaczała hierarchizowanie wagi spraw, zdarzeń, postaci, a cenzura dbała o to, by tej hierarchii i narzuconych ocen nie podważać. Powstawał konstrukt, wizja obowiązująca i „ostemplowana”, do przekazywania nauczycielom, uczniom i możliwie całemu społeczeństwu przez organy monopolistycznej propagandy.

Taki system tworzenia historii był oczywiście sprzeczny z ładem społeczeństwa demokratycznego, w tym wolnością badań naukowych i budowania dojrzałej świadomości historycznej. Służył natomiast utrwalaniu autorytarnego ładu, kształtowaniu hierarchii znaczenia i zasług przez monopolistyczną władzę.

Czy taki system jest dziś tylko wspomnieniem? Niestety, obserwując poczynania rządzących – wagę przykładaną przez nich do historii i tworzenia ideologicznych narracji historycznych, uparte dążenie do dekonstrukcji dziejów Polski w ostatnich dziesięcioleciach, eliminowania jednych nurtów i postaci, by wynosić ponad miarę inne, dążenia do przywrócenia kwalifikacji „słuszne”–„niesłuszne” – trzeba stwierdzić, że mamy powrót do takiego traktowania historii.

Institucje zajmujące się badaniami historycznymi i upowszechnianiem wiedzy historycznej zostały w ostatnich latach przejęte przez jedną partię, która przyznała sobie monopol na prawdę i patriotyzm. Na czele instytucji finansowanych z budżetu państwa, w tym Instytutu Pamięci Narodowej, postawiono ludzi zaufania jednej partii. Trwa proces narzucania ideologicznego kostiumu jednej partii instytucjom kultury, także szkołom, łącznie z brutalnie oktrojowaną nową podstawą nauczania historii i nowo wymyślonym przedmiotem – historia i teraźniejszość. W tym programie następuje manipulowanie znanymi faktami i – zwłaszcza gdy mowa o ostatnich dziesięcioleciach – narzucanie wąskiej perspektywy wierzeń jednej partii, łącznie z jej zideologizowanym językiem, w którym twórcy III Rzeczypospolitej są nazywani „postkomunistami”.

Od lat trwa narzekanie na obniżanie się poziomu wiedzy historycznej w szkole i w ogóle w społeczeństwie. Liczne obserwacje to potwierdzają. I to pomimo całej biblioteki wartościowych książek historycznych,

niezłych podręczników, licznych artykułów w prasie. Odpowiedzią – zdaniem niektórych właściwą – jest uproszczenie, schematyzm, obraz czarno-biały, łatwy do przyswojenia, dający pozory rozumienia. A także mitologizacja pewnych zjawisk i postaci, by budzić emocje „przynależności”, „utożsamienia”. Temu też służą zabawy rekonstrukcyjne, przebieranie się w dawne mundury, by „wejść w buty” dawnych bohaterów. Zabawy mogą być atrakcyjne, ale przecież nie służą rozumieniu przeszłości, zbyt często są próbą jej infantylizacji.

Człowiek infantylny nie jest dojrzały, a z pewnością nie jest dobrym obywatelem. Do tego potrzeba dojrzałości, a to osiąga się przez rozumienie przeszłości, jej dylematów i wyborów, które prowadziły do takich lub innych konsekwencji.

Trzeba stwierdzić ze smutkiem, że zanika myślenie historyczne o dobrym państwie, w znaczeniu instytucji państwa, systemie prawa, dochodzeniu licznych grup obywateli do praw i obowiązków związanych z państwem, drogach budowania wspólnoty narodowej i państwowej ponad podziałami – społecznymi, klasowymi, światopoglądowymi, religijnymi. Zanika pamięć sensu podziałów i sporów, także walk, między ruchami endeckim, socjalistycznym, piłsudczykowskim, ludowym. Nie rozumiejąc tamtych różnic, niesionych przez nie odmiennych wizji polskości, nie potrafimy odczytać różnic w demokratycznym społeczeństwie, szans, ale i zagrożeń dla demokracji, wielkich sporów o sprawy ustrojowe. Trudno też wtedy rozumieć, że ponad podziałami kształtowało się to, co powinno łączyć – demokratyczne państwo wspólne dla wszystkich jego obywateli.

Gdy mówimy o powojennych latach trudnych doświadczeń Polski znajdującej się pod sowiecką kontrolą, a więc też spętanej ustrojem podyktowanym przez Moskwę, powinniśmy być ostrożni i roztropni w orzekaniu, jakie postawy i zachowania były właściwe, jakie sposoby obrony przed sowietyzacją ważniejsze i „lepsze” od innych. Jest tu miejsce dla powojennego podziemia, z organizacją Wolność i Niezawisłość na czele, dla partyzanczkich oddziałów i tragedii tych ludzi, ale jest też miejsce na epopeję oporu społecznego, którą tworzyło Polskie Stronnictwo Ludowe ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Zarazem jednak nie wolno lekceważyć wielkiego wysiłku odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, a więc tworzenia warunków do życia dla milionów ludzi, dla istnienia Polski pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Nie wolno pomijać starań o tworzenie autentycznej kultury, a więc też świadomości narodowej. Żaden samozwańczy sędzia nie ma prawa mówić, że tylko jedna forma oporu przeciw opresji sowieckiej była właściwa, tworzyła jedyny wyraz patriotyzmu.

Do przetrwania Polski i jej woli bycia niepodległym i demokratycznym państwem przyczyniło się wiele czynników. I materialna praca

dla kraju, jego odbudowa, i wysiłek lekarzy, inżynierów, nauczycieli, bibliotekarzy, twórców kultury i nauki, by stworzyć zdrowe społeczeństwo, które zachowa swoją tożsamość, pamięć i zdolność do tworzenia autentycznych wartości.

Żyjąc od 1945 roku w niemal jednolitym etnicznie państwie, wypieramy od pokoleń pamięć o pluralizmie kultur, języków, religii Rzeczypospolitej, który trwał do II wojny światowej. Rozbiła ona dawne społeczeństwo. Wymordowano Żydów, nowymi granicami oddzielono Ukraińców i Białorusinów, wysiedlono Niemców. Przez 45 lat istnienia PRL w świadomości utrwalała się monolityczność etniczna i zanikała pamięć o przeszłości, o złożoności losów – dobrych i złych. W pamięci utrwaliły się schematy i mity oraz nieufność, często budowana na tragicznych doświadczeniach z okresu II wojny światowej.

Upadek dyktatury PRL, otwarcie granic, droga do pluralistycznej Europy pozwalały zrozumieć miejsce Polski i Polaków wśród innych narodów i kultur, zobaczyć, co wspólne. Wielu poczuło się jednak zagrożonych. Na tę otwartość reagowali ucieczką, zasklepieniem, chęcią izolacji, nowym egoizmem narodowym, zamknięciem się w formule Polaka katolika jako jedynej właściwej formule polskości, przeciwstawianej „relatywizmowi”, liberalizmowi, indywidualizmowi Zachodu. Z zagrożeniem taką wizją Polski – izolowaną, zamkniętą, wrogą współczesności – mamy dziś do czynienia.

Potrzebujemy myślenia uwzględniającego dziedzictwo wielokulturowości, tradycji regionalnych, oraz świadomości, że od tysiąca lat Polska jest częścią Europy, uczestniczyła w wymianie kulturalnej, ideowej, nie była i nie jest „samotną wyspą”. Nie leży bowiem „w próżni” między Zachodem a Wschodem. Nie ma takiej próżni, jest się w świecie pojęć i wartości Zachodu albo Wschodu. W toku naszych dziejów Polska bywała bliżej Zachodu lub Wschodu, na zachodzie kraju częściej było słychać język niemiecki, na wschodzie ruski i ukraiński. Wpływy przenikały się i tworzyły wielobarwność kulturową ziem polskich, a dużą część tego obrazu tworzyła społeczność Żydów, ich historia jest immanentną częścią naszych dziejów. Krzyżowanie się wpływów widzimy w zabytkach i historii regionalnej, której obecność w pamięci wzbogaca wiedzę o całości, o różnych problemach, zjawiskach i dylematach przeszłości.

Powinniśmy rozumieć wielkie osiągnięcia Polaków w XX wieku:

- odbudowanie państwa w 1918 roku i obronienie jego egzystencji w roku 1920; złączenie trzech zaborów w jedno państwo, uformowanie w nim nowoczesnego narodu;
- doświadczenie II wojny światowej, kiedy mimo strasznych represji, mimo okupacji trwało poczucie istnienia państwa i jego

struktur, z Armią Krajową na czele. Istniało podziemne państwo polskie, a więc poczucie wspólnoty ponad partyjnymi i ideologicznymi różnicowaniami. Legenda AK, pamięć o AK, w ogóle o polskim wysiłku na rzecz niepodległości państwowej była może najważniejsza dla skutecznego przeciwstawiania się sowieckiej i komunistycznej indoktrynacji w czasach PRL;

- Solidarność jako wielki ruch społeczny ponad różnicami klasowymi, ideowymi, światopoglądowymi, regionalnymi, skoncentrowany na odbudowaniu społeczeństwa, jego tożsamości i zdolności do budowania demokratycznego, samorządnego, pluralistycznego kraju. Ten ruch – od Sierpnia 1980 roku do budowania zrębów demokratycznego państwa prawa w 1989 roku – jest powodem do dumy narodowej. Przypomina o tym, że Polacy potrafili być dojrzałi, odpowiedzialni, zdolni do tworzenia ładu ustrojowego, jaki tworzą narody Zachodu.

Niech nam nie mówią o „wstawaniu z kolan”! Z kolan wstaliśmy – jeśli kiedykolwiek na nich byliśmy – w 1980 roku wraz z tworzeniem Solidarności i jej konsekwentną drogą do zbudowania demokratycznego i niepodległego państwa zintegrowanego z demokratycznymi strukturami Zachodu, jego poczuciem praw człowieka i rozumieniem sensu rządów prawa. To pozwoliło nam na połączenie z Unią Europejską i NATO.

Nie sposób w tym momencie nie wspomnieć o Lechu Wałęsie, przewodniczącym Solidarności, którego historyczne zasługi w roku 1980 i w latach następnych są nie do podważenia.

Chcemy o tym wszystkim mówić, dyskutować, dzielić się wynikami naszych prac, może i czasem spierać się, rozumiejąc jednak, że prowadzony z zachowaniem kultury i zasad spór jest ważną drogą poznania, weryfikowania poglądów. Zarazem będziemy się przeciwstawiać próbom fałszowania historii i tworzenia ideologicznych „narracji” burzących kulturę historyczną.

Po to się spotkaliśmy, by zapoczątkować współpracę – wymianę myśli, doświadczeń, punktów widzenia.

Magdalena Czyż *

Szanowni Państwo, wygląda na to, że zaczęliśmy od „trzęsienia ziemi”, a teraz napięcie zacznie rosnąć.

Zapraszam teraz profesora Grzegorza Motykę.

* Magdalena Czyż – politolożka, dziennikarka i publicystka, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”

Polska i sąsiedzi. Czego powinna uczyć nas historia

Szanowni Państwo, dziękuję za zaproszenie na dzisiejsze spotkanie.

Na naszych oczach dzieje się rzecz niezwykła i wiele osób zastanawia się, jak to jest możliwe, że doszło do tak wielkiego, wspaniałego społecznego zrywu pomocy ukraińskim uciekinierom, ludziom, którzy szukają bezpiecznego schronienia przed rosyjskim uderzeniem. Pada wiele odpowiedzi tłumaczących, dlaczego Polacy zareagowali tak, a nie inaczej. Chciałbym do tych, z reguły celnych i słusznych uwag, dorzucić jeszcze jedną, na którą, jak mi się wydaje, nie zwraca się uwagi.

Ten pozytywny zryw polskiego społeczeństwa jest wynikiem między innymi polityki kulturalnej, historycznej, pamięci III Rzeczypospolitej, którą zaczęto prowadzić po 1989 roku. Uważam, że bez tej konsekwentnie prowadzonej polityki tego zrywu mogłoby nie być.

Na początku lat 90. XX wieku Polska wchodziła w wolność jako kraj – mówił o tym profesor Andrzej Friszke – jednolity etnicznie, ale również kraj, w którym społeczeństwo było, ze względu na kilkadziesiąt lat hermetycznego komunistycznego odizolowania, nasycone różnymi narodowościowymi stereotypami na temat swoich sąsiadów. Wystarczy przypomnieć stereotyp Ukraińca rezuna, który był bardzo rozpowszechniony w Polsce, czy uprzedzenia wobec Niemców, nawet nie wspominając o przejawach antysemityzmu podsycanych przez władzę w tak zwanych antysyjonistycznych kampaniach, na czele z najsłynniejszą, z 1968 roku.

Po 1989 roku władze wolnej Polski zaczęły przebudowywać świadomość społeczną, czerpiąc z tradycji myśli niezależnych. W liście biskupów polskich do biskupów niemieckich padły słowa: „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”. Środowisko lubelskich „Spotkań” w 1987 roku,

* Prof. dr hab. Grzegorz Motyka – historyk, członek Zakładu Badań nad Historią i Pamięcią Europy Wschodniej w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

w przededniu milenium, tysiąclecia Rusi w numerze specjalnym poświęconym tej dacie powtórzyło gest biskupów polskich, kierując do Ukraińców słowa: „Zwracamy się więc dzisiaj do Was, bracia Ukraińcy: wybaczcie nam, jako i my Wam wybaczymy. Sumienia nasze są obciążone obustronnie. W jakim stopniu, wie tylko Bóg”. Warto jeszcze wspomnieć o dwóch książkach: Bohdana Skaradzińskiego *Litwini, Białorusini, Ukraińcy – nasi wrogowie czy bracia?* i Jana Józefa Lipskiego *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*. Do tej drugiej jeszcze wróć.

Wychodząc z tradycji solidarnościowej, Senat Rzeczypospolitej Polskiej 3 sierpnia 1990 roku przyjął uchwałę potępiającą akcję „Wisła”. Jest to jedna z najważniejszych uchwał historycznych, jakie powstały w polskim parlamencie w III Rzeczypospolitej. Przygotowując się do dzisiejszego wystąpienia, wczoraj znalazłem w Internecie informację o zbiorce podpisów pod listem do marszałka Tomasza Grodzkiego wzywającym do odwołania tego dokumentu. W tej uchwale Senat jednoznacznie, zdecydowanie stwierdził, że przeprowadzona 75 lat temu operacja – w tym roku obchodzimy jej rocznicę – była niesprawiedliwa, była operacją totalitarnego państwa i w imię pojednania polsko-ukraińskiego należy ją potępić.

Przyjęcie tej uchwały było ważne z wielu względów. Jednym z jej aspektów i zarazem sukcesów było to, że wyznaczała kierunek przyszłych dyskusji. Przeciwnicy polsko-ukraińskiego pojednania musieli się odtąd odnosić do tej uchwały i wzywać do jej obalenia, a nie kontrować tych, którzy by do pojednania dopiero zmierzali.

Między innymi dzięki tej uchwale w połowie lat 90. środowisko kombatanów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK zaproponowało polskim i ukraińskim środowiskom naukowym zorganizowanie serii konferencji *Polska–Ukraina: trudne pytania*. Samo zbierało na to pieniądze. Dzisiaj zauważamy idealizm organizujących te spotkania żołnierzy Armii Krajowej, którzy wyobrażali sobie, że dojdzie do spotkań polskich i ukraińskich naukowców, podczas których, w czasie dyskusji przypominających średniowieczny turniej rycerski, prawda zwycięży – oczywiście polska prawda. Mimo ich naiwnego spojrzenia na dyskusję naukową nie ulega wątpliwości, że w czasie, kiedy nie było tak rozpowszechnionego Internetu i takiej wymiany naukowej jak dzisiaj – polscy i ukraińscy naukowcy przecież się nie znali, nie znali swoich książek, nie wiedzieli wzajemnie nawet o swoim istnieniu – zostało stworzone forum spotkania Polaków i Ukraińców. Przez ponad dziesięć lat cyklicznie, co roku odbywały się wspólne konferencje, na których naukowcy się nawzajem poznawali. Te konferencje dawały też politykom argument na rzecz dialogu polsko-ukraińskiego.

Te spotkania zakończyły się w 2006 roku pod wpływem gwałtownej krytyki ze strony środowisk kresowo-narodowych, które wzywały do tego, by rozmawiać z Ukraińcami dopiero wtedy, kiedy ci przeproszą za winy z czasów II wojny światowej. Pod tym naporem żołnierze AK zrezygnowali z kontynuowania tej inicjatywy. Symboliczne jest, że prym w środowisku krytyków tradycji akowskiej wiodło dwóch kombatantów istriebitelných batalionów i pułkownik Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, po wojnie zwalczający powojenne podziemie. Zaniechanie organizacji tych konferencji nie zatrzymało już jednak dialogu polsko-ukraińskiego, który – także dzięki forum stworzonemu przez żołnierzy AK i wytworzeniu przez nich przestrzeni do dyskusji – nadal trwa.

Obecnie mogliśmy zaobserwować w wirtualnej przestrzeni nieudane próby wpłynięcia na polski zryw pomocy na rzecz Ukrainy, widzimy jednak, że na szczęście argumenty historyczne dotyczące Wołynia nie działają. Wynika to między innymi z faktu, że Polacy mają świadomość dramatu tych wydarzeń, a po uchwałach Sejmu, Senatu, po wspólnym liście biskupów ukraińskich i polskich z 2013 roku, po licznych publikacjach ten temat nie jest tabu. Daje to możliwość przejścia nad tą historią, przy zachowaniu różnic zdań, do porządku dziennego i spojrzenia w przyszłość. Co więcej, należy podejść do tego, co spotyka dzisiaj Ukraińców, spojrzeć na zbrodnie, które ich dotyczą, tak, jak patrzymy na zbrodnie na polskich obywatelach między innymi na Wołyniu. Należy na zbrodnie w Buczy czy Borodziance patrzeć podobnie, jednoznacznie je potępić, wzywać do sprawiedliwego osądzenia i ukarania winnych.

W sporach na tematy polsko-ukraińskie, ale także polsko-niemieckie czy polsko-żydowskie – z pozoru czysto historycznych, dotyczących wydarzeń z przeszłości – bardzo wyraźnie ujawniała się różnica spojrzeń historyków, ale także polskich obywateli na to, jaką widzą przyszłość państwa polskiego. Czy to ma być państwo polskie jednorodne etnicznie, czy to ma być państwo wielokulturowe? Jakie miejsce w państwie polskim mają mieć mniejszości?

W tym miejscu zwrócę uwagę na dyskusję, która odbyła się na początku XXI wieku w związku z książką już wtedy nieżyjącego Jana Józefa Lipskiego *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*. Jej autor, mimo że sam był ateistą, kierując się chrześcijańską zasadą miłości bliźniego, wyraźnie podkreślał, że należy oceniać wydarzenia historyczne według jednolitych kategorii etycznych i nie należy unikać opisywania złych rzeczy, zbrodni, do których doszło w naszej historii. W tym widział szansę na „pokonanie” przeszłości.

W 2006 roku z tym poglądem zaczął polemizować, napisał na ten temat długi, interesujący esej, profesor Dariusz Gawin, który uznał, że pogląd Lipskiego, niezależnie od ważnego przesłania etycznego, które niesie, jednocześnie wiąże się z pewnymi niebezpieczeństwami. Zwrócił uwagę, że „milcząco przyjmuje się założenie, iż należy w zasadzie bez dyskusji przyjmować stanowisko drugiej strony w sporze o pamięć”. Pisał: „krytyczny patriotyzm przez swoją niechęć do wspólnotowości okazuje w ostatecznym rozrachunku więcej miłosierdzia innym niż swoim”. Kontynuował, że w efekcie dochodzi do zastąpienia wspólnoty dumy przez wspólnotę wstydu. Cenię i szanuję profesora Gawina, więc proszę nie odebrać moich słów jako całkowitą z nim polemikę. Na pewno jego krytyka w niektórych punktach jest słuszna, nie należy bowiem zapominać o nieszczęściach, tragediach, zbrodniach, które dotknęły Polaków. Nie możemy przecież milczeć o Katyniu.

Ale nie możemy milczeć także o Obławie Augustowskiej, w czasie której zamordowano co najmniej 600 Polaków, mieszkańców powiatów augustowskiego i suwalskiego, oskarżonych o to, że są członkami polskiego podziemia. Z powodów, na które wskazywał Gawin, aż trudno uwierzyć, że Obława Augustowska jest największą zbrodnią popełnioną przez armię sowiecką/rosyjską pomiędzy rokiem 1945 a zbrodnią w Buczy w 2022 roku. A przecież od 1945 roku w Europie nie było drugiej takiej zbrodni dokonanej przez armię rosyjską. W Afganistanie, w Czeczenii – tak. Pomiedzy Obławą Augustowską a zbrodnią w Buczy jest niestety prosty związek, liczony setkami osób zamordowanych. Jednocześnie jednak Gawin, tak prowadząc swoją narrację, popełnił istotny błąd, może nawet zaniedbanie. Otworzył bowiem furtkę dla tych, którzy uważają, że o zbrodniach popełnionych przez „naszych” nie wolno mówić, powinno się przemilczeć złe rzeczy, jeśli dokonują ich „swoi”.

W ostatnich latach prowadzi się kampanie w takim duchu, jak na przykład ta próbująca usprawiedliwić rajd podziemia narodowego, zgrupowania „Burego”, w trakcie którego doszło do zamordowania 80 prawosławnych Białorusinów. Ta kampania, zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej, mówiła: nie wiadomo, co się stało; kobiety i dzieci zginęły przypadkiem; oni tego na pewno nie chcieli, a już na pewno nie chcieli zabić cywilów, a ci ludzie swoją drogą powinni się zastanowić, z kim sympatyzują. Proszę zwrócić uwagę, że w tej argumentacji brakowało uznania, że ofiary były współobywatelami państwa polskiego. I że tego typu zbrodni nigdy nie wolno usprawiedliwiać.

Muszę wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. Za chwilę będzie występował doktor Sławomir Poleszak. Nie będzie mu wypadało o tym powiedzieć, ale został usunięty z pracy za artykuł opublikowany w czasopiśmie

naukowym, które jest na liście ministerialnej czasopism naukowych punktowanych, a więc ważnym, spełniającym wszystkie warunki rzetelnej pracy. W jego zwolnieniu napisano, że powodem jest opublikowany artykuł naukowy. Mówię o tym – nawet jeżeli państwu się wydaje, że nie powinienem podawać takich przykładów – z jednego zasadniczego powodu. To jest pierwszy wypadek po 4 czerwca 1989 roku, kiedy w Polsce zwolniono kogoś z pracy za poglądy naukowe na przeszłość. W zwolnieniu z pracy napisano o tym wprost.

Jestem przekonany, że jeżeli o tym nie powiem, to tego typu sytuacje będą się powtarzały. Żeby zilustrować, do czego może to prowadzić, proponuję podejść w księgarni do półki z czasopismami naukowymi, spojrzeć na ich spis treści i się zastanowić. Kierując się podobną logiką, można uznać, że jest to lista osób do zwolnienia z pracy, wszystkich, którzy napisali artykuł na przykład do „Więzi”, można zwolnić.

Kończąc, odwołam się do jeszcze jednego z ojców polityki pojednania, bez wątpienia człowieka, który – tak jak chciał, tak jak to sobie założył – odgrywał istotną rolę w polskim otwarciu na sąsiadów. Mam na myśli Jerzego Giedroycia. Sparafrazuję treść jednego z listów z jego bogatej korespondencji, który idealnie oddaje to, co powinno nam przyświecać, kiedy piszemy, debatujemy, rozmawiamy o trudnych relacjach z naszymi sąsiadami: dużo jest spraw między Polakami i sąsiadami, sąsiednimi narodami, spraw przykrych czy bardzo trudnych; nie sądzę jednak, by należało operować informacjami nieścisłymi; w interesie naszych narodów leży znormalizowanie stosunków, co wymaga powiedzenia sobie w oczy całej prawdy. Ale tylko prawdy.

Dziękuję bardzo.

Krzysztof Król

Dziękuję bardzo.

Proszę o zabranie głosu pana Krzysztofa Stanowskiego, dyrektora Centrum Współpracy Międzynarodowej w Lublinie, w mieście słynnym chociażby z tego, że ma jedyne w Polsce muzeum druku podziemnego w ramach ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Bardzo proszę.

Odpowiedzialność samorządu za edukację

Zostałem poproszony o wypowiedź na temat odpowiedzialności samorządu za edukację. Warto pamiętać, że jej źródłem są nie tylko zapisy konstytucji czy ustaw, ale przede wszystkim współodpowiedzialność wszystkich członków lokalnej społeczności, w tym rodziców, sąsiadów, za wspólną przyszłość. Zarówno tych, którzy są częścią społeczności lokalnej od wielu pokoleń, jak i tych, którzy – jak ponad 50 tysięcy mieszkańców Lublina – są z nami od kilku miesięcy czy tygodni.

Zacznę historycznie. Mówiąc o odpowiedzialności samorządu za edukację, musimy przypomnieć rok 1990 i podjętą wówczas z inicjatywy Senatu decyzję decentralizacji państwa, która kilka lat później doprowadziła do przekazania odpowiedzialności za edukację w ręce samorządu.

W połowie lat 90. dzięki odważnym decyzjom samorządów wprowadzono do szkół pierwszy program edukacji obywatelskiej. Program „Kształcenie obywatelskie w szkole samorządowej” został stworzony przez organizacje pozarządowe, ale sfinansowany i włączony do programu nauczania właśnie przez samorządy. W momencie, w którym Ministerstwo Edukacji Narodowej nie było jeszcze przygotowane na wprowadzanie nowego przedmiotu, samorządy stwierdziły: demokracja to my; nawet jeśli mamy ograniczone budżety, stać nas na to, żeby dołożyć dodatkową godzinę zajęć. Tak zaczęła się edukacja obywatelska w szkołach.

Dla każdego samorządu w Polsce edukacja to ogromna odpowiedzialność, ale też wyzwanie. Często wydatki sięgające 1/3 budżetu gminy. W latach 90., najtrudniejszych, szczególnie na prowincji, daleko od wielkich miast władze gmin dobrowolnie przeznaczały do 80% swojego budżetu na edukację. Dlaczego? Rozumiały, że od jakości edukacji zależy przyszłość lokalnej społeczności. Podniesienie jakości edukacji stawało

* Krzysztof Stanowski – dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej w Lublinie

się, obok drogi, kanalizacji czy telefonu, jednym z najważniejszych zadań nowych władz.

Jaki był rezultat przekazania samorządom najważniejszych decyzji dotyczących funkcjonowania szkoły? Nie ma się czego wstydzić. Wyniki badań PISA (od red. Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów) pokazywały, że 30 lat temu w Polsce zapewnialiśmy doskonałą edukację dla bardzo wąskiej grupy uczniów i bardzo złą dla olbrzymiej większości, przede wszystkim uczniów oddalonych od wielkich miast. To się radykalnie zmieniło. Obecnie w dużej mierze została zasypana przepaść w poziomie edukacji na wsi i w mieście. Odeszliśmy od sytuacji, w której pierwsza szkoła determinowała edukacyjną przyszłość młodego człowieka.

Odpowiedzialność samorządu za edukację nie ogranicza się do prowadzenia i budowy szkół. To też, jak powiedział profesor Andrzej Friszke, umiejętność opowiedzenia swojej historii. Będąc bardzo młodym człowiekiem, chodziłem z zastępem niesłyszących harcerzy na lubelski cmentarz – jedyne miejsce w przestrzeni publicznej, gdzie mogłem pokazać im napisy cyrylicą, groby austriackie, niemieckie i ukraińskie. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat samorząd Lublina zdołał odbudować pamięć o wielokulturowej przeszłości miasta. Przywracaliśmy pamięć o dawnych mieszkańcach. Przed wojną jedną trzecią stanowiła społeczność żydowska. Przywracaliśmy pamięć o wydarzeniach historycznych – o schowanym przez dziesięciolecia za szaletem miejskim pomniku Unii Lubelskiej, o rządzie Ignacego Daszyńskiego. Przypominaliśmy, że akademickość Lublina tworzyły Jeszywas Chachmej Lublin i Katolicki Uniwersytet Lubelski, który w sowieckich czasach był jedyną niepaństwową uczelnią między Tokio a Berlinem Zachodnim. Wreszcie przypominaliśmy o Lipcu 1980 roku – w Lublinie był nie tylko pierwszy powielacz, ale też udany strajk, który przygotował grunt pod strajki sierpniowe na Wybrzeżu. Przywracając pamięć o wielokulturowości, zbudowaliśmy świadomość, że wielu, którzy ciepło myślą o mieście „nasz Lublin”, mieszka dziś także w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, Niemczech czy Irlandii.

Bardzo ważnym elementem jest też włączenie do przestrzeni miasta elementów, które świadomie wiążą je z przeszłością, zaczynając od wyeksponowania zakrytego przez dziesięciolecia pomnika Unii Lubelskiej, odsłonięcia pomnika ofiar Wielkiego Głodu w Ukrainie, przez skwer Tarasa Szewczenki czy skwer Tadeusza Mazowieckiego. W czasie pandemii w centrum miasta otworzyliśmy portal, poprzez który łączymy się bezpośrednio z Wilnem.

Niespodziewanie trudnym okazało się odsłonięcie pomnika błogosławionego księdza Emiliana Kowcza – ukraińskiego kapłana

grekokatolickiego, proboszcza spod Lwowa, który za ratowanie żydowskich dzieci znalazł się na Majdanku i tam zginął. Wydawało nam się, że to doskonała okazja, żeby razem się pomodlić, złożyć kwiaty. Rozumiejąc nasze intencje, Ukrainę reprezentowali minister spraw zagranicznych i zwierzchnik Kościoła grekokatolickiego. Polskę – wicewojewoda.

Otwarcie na sąsiadów pomaga nam budować pozytywne przestrzenie współpracy. Lublin jest jednym z miast, które zainicjowało akcję „Płomień Braterstwa” – spotkania młodzieży upamiętniające wspólną walkę żołnierzy polskich i ukraińskich w wojnie z bolszewikami. W 2016 roku świętowaliśmy 25-lecie uzyskania niepodległości przez Ukrainę.

Edukacja budująca szacunek dla wielokulturowej przeszłości pomaga zmieniać dzień dzisiejszy miasta. Lublin blisko współpracuje z ponad dwudziestoma miastami partnerskimi zarówno w zachodniej, jak i wschodniej Europie. Szczególną grupą mieszkańców są studenci – ponad 8,5 tysiąca zagranicznych studentów. Wielu z Ukrainy, ale także z Tajwanu, Norwegii, Szwecji czy Stanów Zjednoczonych. Decydują się przyjeżdżać do Lublina, ponieważ wierzą, że znajdą tu wysokiej jakości edukację a jednocześnie miasto bezpieczne, otwarte.

W ostatnich dziesięcioleciach systematycznie rośnie liczba cudzoziemców mieszkających w Lublinie. Od kilkunastu lat znajdują zatrudnienie nie tylko w biznesie, ale także w urzędzie miasta (jako urzędnicy). Strona internetowa miasta od 15 lat dostępna jest w języku ukraińskim. Bardzo wielu przedstawicieli urzędu jest przygotowanych do pracy i współpracy z migrantami.

Kończąc, chciałbym zwrócić uwagę na szczególny aspekt odpowiedzialności samorządu za edukację. Od początku roku Lublin wzbogacił się o ponad 50 tysięcy nowych mieszkańców. Uchodźców z Ukrainy, w większości dzieci i młodzież, którzy niespodziewanie stali się częścią społeczności Lublina. Wśród wielu form wsparcia jedną z najważniejszych było stworzenie młodym ludziom warunków do kontynuowania nauki w szkole. Ogromna większość uczniów podjęła naukę w ogólnodostępnych klasach, gdzie uczą się wspólne z polskimi koleżankami i kolegami. Dzięki współpracy z organizacjami pozarządowymi już w marcu 2022 roku zatrudniliśmy w lubelskich szkołach pierwsze 50 ukraińskich nauczycielek. Wspierają one polskich i ukraińskich uczniów oraz rodziców. Wspierają polskich kolegów. Nowi nauczyciele już pierwszego dnia podjęli naukę języka polskiego. Naukę języka ukraińskiego podjęło kilkudziesięciu urzędników i pracowników bibliotek. Dzięki inicjatywie organizacji pozarządowych rozpoczęto legalne przedruki ukraińskich książek dla dzieci, aby w każdej szkolnej i miejskiej bibliotece już w pierwszym miesiącu pobytu uchodźców były dostępne ukraińskie

książki. Od nowego roku szkolnego planowane jest otworzenie sobotniej uzupełniającej szkoły ukraińskiej.

Mój świętej pamięci ojciec tu, na tej sali w czasie I kadencji Senatu uczestniczył w tworzeniu reformy samorządowej. Był jednym z tych, którzy mówili: oddajmy edukację w ręce lokalnych społeczności, one sobie poradzą. W tamtym czasie – niektórzy na tej sali to pamiętają – mowa była jeszcze o tym, że potrzebujemy samorządowego Senatu. Może w przyszłości właśnie do tej izby powinni być włączeni przedstawiciele samorządów wybrani w demokratycznych wyborach, żeby współdecydować o tym, jak budować Rzeczpospolitą.

Dziękuję.

Misja samorządowa w zakresie nauczania historii

Bardzo dziękuję za zaproszenie.

To dla mnie ogromny zaszczyt, że staję przed państwem, gronem tak wspaniałych prelegentów i osób, które zaszczyliły nas dzisiaj swoją obecnością i chcą posłuchać między innymi o tym, jak samorząd realizuje misję edukacji. Ta misja to nie tylko prowadzenie szkół, prowadzenie instytucji edukacyjnych. Jestem przekonana, że to coś o wiele więcej.

Przygotowałam dla państwa krótką prezentację, żeby pokazać, jak ta misja wygląda w praktyce, co według mnie powinnam robić jako prezydent średniej wielkości miasta na Dolnym Śląsku, miasta o bardzo burzliwej, bardzo skomplikowanej historii.

Zachodnia część Polski jest ważnym miejscem w moim życiu. Urodziłam się w Złotowie, czyli niemieckim Flatow, przez wiele lat mieszkałam w Jastrowiu, czyli niemiecki Jastrow, a w końcu trafiłam do przepięknego miasta na Dolnym Śląsku, do Świdnicy. Jego losy były bardzo skomplikowane, a Polska zaistniała tam dopiero w 1945 roku, jak na całym terytorium Ziemi Odzyskanych.

Zanim przejdę do wielokulturowości miejsca, w którym przyszło mi żyć, pokażę coś innego: jak na co dzień spotykamy się i rozmawiamy o sprawach dla Polski najważniejszych. Kiedy zaczęły się wielkie narodowe dyskusje na temat konstytucji, braku szacunku dla niej przez obecnie rządzących, o tym, w jaki sposób jej zapisy są łamane, pomyślałam, że trzeba o konstytucji rozmawiać z ludźmi zarówno młodymi, jak i starszymi, przypomnieć im, czym jest ten najważniejszy dla Polski dokument, najważniejsza ustawa, z której powinny wypływać wszystkie inne. Tak zaczęły się nasze spotkania. (rys. 1)

Środkowe zdjęcie, moje ulubione, zostało wykonane podczas jednej z lekcji obywatelskich, które od sześciu lat prowadzę z młodzieżą. Często debatujemy na temat historii w gronie osób dorosłych, które już mają

* Beata Moskal-Słaniewska – prezydent Świdnicy

Konstytucja RP



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 1

wielki zasób wiedzy, interesują się historią, czytają książki, dociekają prawdy. A ja uważam, że tę pozaszkolną naukę trzeba zacząć dużo wcześniej. Wiek 13 lat to jest dla mnie granica, kiedy mamy do czynienia jeszcze może z dzieckiem, ale i nastolatkiem na tyle świadomym, iż możemy z nim rozmawiać o konstytucji, prawach obywatelskich, aktywności obywatelskiej, społeczeństwie obywatelskim, które przecież jest dla nas rzeczą tak ważną.

Tak zaczęły się lekcje, na które obecnie zapraszam uczniów klas VII, kiedyś klas II gimnazjum. (rys. 2) Zaczynamy na nich od konstytucji. Na

Lekcje obywatelskie dla młodzieży



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 2

pierwszym slajdzie, który pokazuję młodym ludziom, jest *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, której 25. rocznicę uchwalenia nie tak dawno obchodziliśmy. Obok jest fotografia *Konstytucji 3 maja*, tak ważnej w naszej historii. Rozmowy z młodymi ludźmi są niezwykle budujące, inspirujące, ponieważ bardzo wielu z nich potrafi pięknie wypowiadać się na temat znaczenia tych dokumentów oraz tego, co tam jest zawarte, a także dlaczego warto je przypominać i trzeba chronić.

Na tych lekcjach, w których zazwyczaj uczestniczą uczniowie dwóch klas, rozmawiamy nie tylko o konstytucji. Rozmawiamy też o tym, co dla mnie i wszystkich samorządowców jest tak istotne: dlaczego reforma samorządowa była tak ważna, dlaczego uważana jest za jedną z najbardziej udanych reform ostatnich trzech dekad oraz czego od samorządu powinniśmy oczekiwać, a także jakie są nasze obowiązki wobec niego. Bo życie w praworządnym kraju to nie tylko przestrzeganie prawa, ale też wykonywanie na rzecz swojej wielkiej i małej ojczyzny obowiązków. Młodzież często samodzielnie dochodzi do bardzo twórczych, inspirujących wniosków. Zachęcam uczniów do uczestniczenia w budżetach obywatelskich, w inicjatywach obywatelskich, do pracy w samorządach szkolnych, udziału w młodzieżowej radzie miasta, w pracy w centrum wolontariatu.

Nawiążę do pojawiających się już dzisiaj niejednokrotnie wątków ukraińskich. Byłam tym bardzo zbudowana i było to wspaniałe, kiedy pierwszego dnia po wybuchu wojny na Ukrainie uruchomiliśmy centrum pomocy i wśród osób, które przychodziły pracować, nieraz bardzo ciężko, byli młodzi ludzie w wieku 15, 16, 17 lat, których wcześniej spotykałam na lekcjach obywatelskich. Poświęcali swój wolny czas, przychodzili w soboty, niedziele po to, żeby pomóc tym, którzy w pierwszych dniach docierali do nas ze stref ogarniętych wojną i nią zagrożonych. Trzeba było zabezpieczyć im dach nad głową, podstawową pomoc, ale też czasem po prostu z nimi pobyc, żeby czuli się bezpiecznie, zaopiekowani. Byłam bardzo usatysfakcjonowana tym, że w tym gronie jest tyle młodzieży. Może to efekt tych lekcji.

W szkołach odbywają się również spotkania z młodszymi dziećmi. (rys. 3) Realizujemy z młodzieżą także projekt „Zalogowani”, skierowany do osób będących przed podjęciem ważnych życiowych decyzji – przed wyborem szkoły średniej, przed wyborem kierunku studiów. (rys. 4) Staramy się pokazać im Świdnicę jako świetne miejsce do życia, jako miasto wielokulturowe, nowoczesne, tak, by chcieli do niego wrócić, tu budować swój dom, rodziny. Prowadzimy ten program od kilku lat i już widzimy jego pierwsze efekty, bo po ukończeniu studiów wiele młodych osób wraca do nas. Myślę, że ten wybór jest najlepszy z możliwych.

Spotkania w szkołach z dziećmi



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 3

Projekt „ZALOGOWANI”



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 4

Wróć do wielokulturowości, która w nauczaniu historii jest rzeczą niełatwą. Świdnica była pod panowaniem czeskim, potem znalazła się w monarchii habsburskiej, później przez kilka wieków stanowiła część Królestwa Prus, by w 1945 roku stać się częścią Ziemi Odzyskanych. Jak o tym rozmawiać? Jak rozmawiać o tożsamości? Jak rozmawiać o osobach, które przecież nasze miasto tworzyły, które były twórcami jego wielkości? Dzisiaj w jednym z wystąpień padło bardzo ważne zdanie: mówić prawdę. Historia nie jest ani czarna, ani biała. Historia to wiele odcieni szarości. Ci, których wynosimy często na pomniki, tak jak każdy

z nas, nie byli kryształowi – mieli wady, ułomności, wśród decyzji politycznych, jakie podejmowali, były też te trudne. Każdy z bohaterów ma jakąś rysę. Czy to znaczy, że mamy ich zrzucić z piedestału, że mamy niszczyć ich pomniki? Uważam, że nie. Chyba że dopuścili się haniebnych czynów. Jeśli mają ewidentne zasługi, robili rzeczy dobre, budujące, zostawmy ich na tych pomnikach.

Mówiąc to, myślę o wielkim bohaterze Świdnicy, Bolku II Małym, księciu świdnicko-jaworskim, który przed wiekami zbudował potęgę naszego miasta – gospodarczą, handlową i polityczną. (rys. 5 i 6). Był

Bolko II Mały Książę Świdnicko-Jaworski



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 5

Bolko II Mały Książę Świdnicko-Jaworski



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 6

człowiekiem niezwykle sprytnym i poprzez rodzinne koligacje, poprzez mądre, z punktu widzenia naszej historii, łączenie rodów doprowadził do tego, że nasze księstwo urosło do rangi jednego z najważniejszych na tym obszarze Europy. Dzisiaj, po latach wracamy pamięcią właśnie do osoby Bolka II i z inicjatywy obywatelskiej zrodził się zamysł zbudowania mu pomnika. Choć plany powstania nowego pomnika nie zawsze są odbierane pozytywnie, uważam, że akurat temu bohaterowi Świdnicy z pewnością się on należy.

Inna postać, którą chciałabym pokazać, to Anna – księżniczka świdnicka, która niestety związała swoje losy z tym miastem na dość krótko, zmarła w bardzo młodym wieku. (rys. 7) Rodzinne koligacje przyczyniły się do tego, że zapisała się bardzo wyraźnie w historii miasta i również spowodowała umocnienie jego pozycji w ówczesnej Europie.

Księżniczka Anna Świdnicka



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskał-Słaniewska

Rys. 7

Wśród znakomitych postaci ważnych dla miasta jest astronomka Maria Kunic. (rys. 8 i 9) Nikt dziś jednoznacznie nie umie określić, jakiej była narodowości. W jej żyłach płynęła krew polska, niemiecka i czeska. Tak naprawdę nie wiemy, bo nie zachowały się żadne zapiski na ten temat, w jakim języku na co dzień mówiła. Wiemy, że znała ich osiem, ale jaki był jej językiem domowym, dziś trudno stwierdzić. Czy w związku z tym mamy ją spolszczyć na siłę? Nie. Zostawmy Marii tę wielokulturowość, pamiętając, że była jednym z najzdolniejszych, jak na ówczesne czasy, astronomów i stworzyła system, który pozwalał,

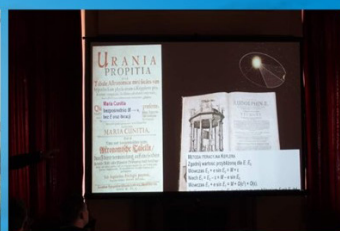
Astronom Maria Kunic



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 8

Astronom Maria Kunic



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 9

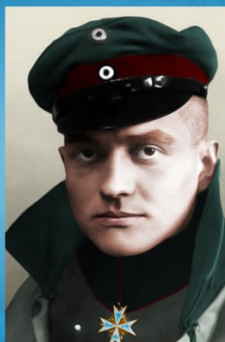
w wielkim uproszczeniu, na obliczanie odległości pomiędzy ciałami niebieskimi, co było prawdziwą rewolucją w fizyce, astronomii. Ponieważ była kobietą, trudno jej był przebić się ze swoim dziełem. Rzeczą dla nas ważną i częścią naszej misji jest przypominanie, jak istotny był jej

wkład w światową naukę. Właśnie obchodzimy w Świdnicy urodziny Marii Kunic, zapraszamy do Muzeum Dawnego Kupiectwa.

Samorząd, prócz tego, że ma do dyspozycji instytucje edukacyjne, przede wszystkim przedszkola i szkoły, ma też możliwość działania poprzez instytucje kultury, które w moim mniemaniu powinny pełnić bardzo ważną rolę edukacyjną. Muzeum Dawnego Kupiectwa i Miejska Biblioteka Publiczna w Świdnicy już od dawna bardzo dużo energii, sił i wiedzy poświęcają właśnie na popularyzację historii regionu i miasta.

Mogłabym bardzo długo opowiadać o historii Świdnicy. Jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w naszej historii był zaliczany do najwybitniejszych lotników „Czerwony Baron” – Manfred von Richthofen. (rys. 10) Jego rodzina w latach 20., 30. ubiegłego wieku związała się z faszystami. Ten doskonały pilot zginął w wieku dwudziestu kilku lat, pod koniec I wojny światowej. Jest hołubiony i przypominany przez wszystkie związki, stowarzyszenia, organizacje lotnicze na całym świecie. Czy w związku z tym, że jego rodzina poszła niechlubną drogą, mamy wymazać go z historii miasta? Uważam, że nie.

Czerwony Baron



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskał-Staniewska

Rys. 10

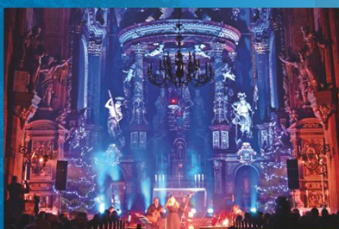
Na koniec pokażę kilka zdjęć Świdnicy. Prezentują między innymi rynek, katedrę i Kościół Pokoju – obiekt wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. (rys. 11–13) Kościół ten jest symbolem pokoju zawartego po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to wydano zgodę na budowę trzech świątyń protestanckich z nietrwałych materiałów, poza

Rynek Miasta



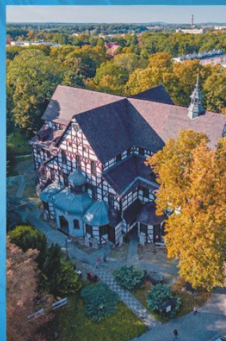
Rys. 11

Katedra Świdnicka - Pomnik historii



Rys. 12

Kościół Pokoju - Pomnik historii, UNESCO

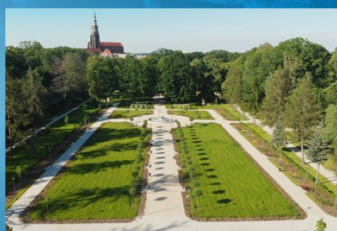
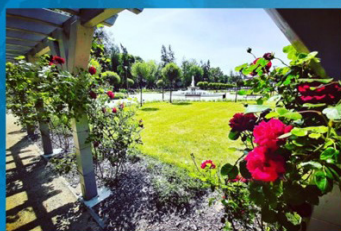


Rys. 13

murami miasta. Miały one symbolizować zjednoczenie Europy i pokój, który wtedy zapanował. Dziś ten pomnik historii nabiera zupełnie innego znaczenia, odbywają się tu msze ekumeniczne, częstymi gośćmi są najważniejsze osoby z różnych krajów. W ostatnim czasie odbył się tu 24-godzinny koncert zorganizowany przez polskich i ukraińskich artystów poświęcony pokojowi w Europie.

Kolejne slajdy przedstawiają miejscowe parki. (rys. 14–17) Kiedyś Świdnica była miastem zmilitaryzowanym. Obecnie na obszarach dawnych umocnień znajdują się tereny zielone.

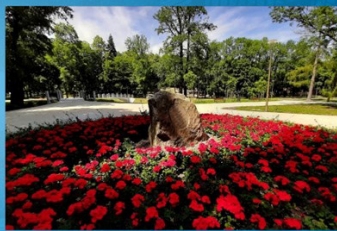
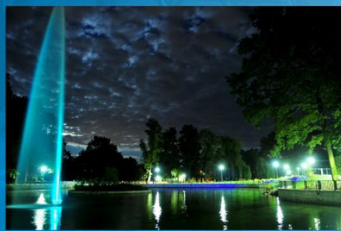
Park Centralny



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 14

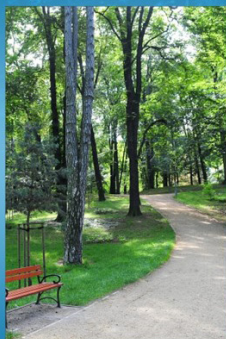
Park Centralny



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 15

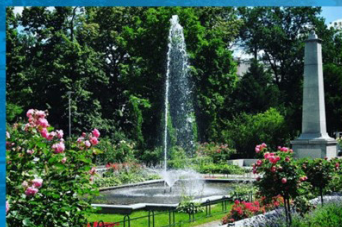
Park Sikorskiego



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 16

Ogród Różany



Misja samorządowa w zakresie nauczania historii | Prezydent Świdnicy, Beata Moskal-Staniewska

Rys. 17

Życę i państwu, i sobie, byśmy nie musieli budować umocnień wojskowych, szykować się do wojny, byśmy żyli w czasach pokoju i naszą troską było najbliższe otoczenie, nasze małe ojczyzny, a nie to, co dzieje się w ojczyznach, których mieszkańcy dzisiaj u nas szukają bezpiecznego miejsca i ratunku. Dziękuję serdecznie.

Obywatelska rola nauczyciela historii

Szanowni Państwo, jesteśmy wdzięczni za zorganizowanie tej konferencji w Senacie, bo właśnie w tej sali bardzo często można usłyszeć w każdym przypadku odmieniane słowo „demokracja”. Do jej utrzymania niezbędna jest edukacja obywatelska, przez niektórych nazywana nawet sercem demokracji. Przypomnę, że bez demokracji, bez edukacji obywatelskiej nie ma społeczeństwa obywatelskiego podejmującego świadome decyzje, zaangażowanego, uczestniczącego w wyborach, autonomicznego.

Obywatelska rola nauczyciela historii to temat niezwykle ważny i ostatnio bardzo gorący. Prawidłowo funkcjonująca edukacja obywatelska otwiera drzwi do świadomego uczestnictwa w życiu publicznym, sprzyja nabywaniu umiejętności społecznych i komunikacyjnych, wyrabia nawyki oparte na tolerancji i szacunku. Przysposabia młodzież do roli obywateli Polski, Europy i świata, którzy potrafią upominać się o należne im prawa i partycypować w życiu publicznym. Świat stawia przed nami ciągle nowe wyzwania i musimy być na nie gotowi.

Realizacja w szkołach edukacji obywatelskiej nie zawsze przekłada się na aktywność młodych ludzi. Podstawa programowa w szkole podstawowej i średniej zawiera dużo treści i w związku z tym często brakuje czasu na refleksję i praktyczną edukację w zakresie chociażby podstaw prawa. Ponadto rankingi szkół uzależnione są od wyników zdawalności egzaminów zewnętrznych i w związku z tym nie ma przekonania, że edukacja obywatelska przynosi wymierne korzyści, bo jej nie da się przekuć na punkty. Największą przeszkodą jest jednak efekt mrozący próby dyskursu publicznego na przykład o konstytucji, prawach człowieka, polityce klimatycznej, obawa przed zabraniem głosu w spornych sprawach. Odważny nauczyciel to odważni uczniowie. Kiedy nauczyciel będzie motywował do działania? Kiedy sam będzie zmotywowany.

* Edyta Książek – członek Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Ogólnodostępna edukacja obywatelska to priorytet w kształtowaniu dorastającego społeczeństwa obywatelskiego, otwartego, krytycznego, które w przyszłości przejmie odpowiedzialność za nasze państwo, a nie będzie chciało tę odpowiedzialność przerzucić na kogoś innego.

Aby młody człowiek w przyszłości współtworzył państwo prawa, chciał być aktywny na tym polu, musimy już dzisiaj wzmacniać jego kompetencje obywatelskie. Jak to zrobić? Przede wszystkim nie szczędzić na to środków finansowych, czasu i energii. Powinny być stworzone standardy i materiały do wspierania nauczyciela w obywatelskiej roli, w tym przede wszystkim nauczyciela historii. Powinna być dana odpowiednia przestrzeń do działań obywatelskich w szkole, co często już się dzieje, na przykład są organizowane wybory do samorządu uczniowskiego, głosowania, debaty szkolne, projekty, akcje na rzecz lokalnej społeczności czy szkolne media. Ale także albo przede wszystkim należy zagwarantować nauczycielkom i nauczycielom autonomię i poczucie bezpieczeństwa. Dać im możliwość zapraszania ciekawych gości z zewnątrz, na przykład z różnych organizacji pozarządowych, które są tak naprawdę niezbadanym źródłem wiedzy obywatelskiej.

Nauczyciel historii nie może bać się podejmowania aktywności w zakresie szerzenia praw człowieka, zaangażowania obywatelskiego. Naciski mogą mieć swoje konsekwencje, takie jak autocenzura, pasywność, lęk przed odbiorem, oceną, której zresztą nauczyciele są permanentnie poddawani. Często nie wiedzą, co im wolno, czy mogą pracować zgodnie z własnymi poglądami i głośno mówić o rzeczach dla nich ważnych, rozwijać swoją wiedzę obywatelską i dzielić się nią ze swoimi uczniami. Zaufanie do nauczyciela spada, jeśli jest on poddawany naciskom.

Należy także przygotować nauczycieli historii do tego, by potrafili takie zajęcia prowadzić z pasją, zaoferować ciekawe materiały. Mimo iż świadomość obywatelska kształtowana jest przede wszystkim przez rodzinę i bardzo dużo zależy od środowiska, w jakim wyrasta młody człowiek, to obywatelskiej roli nauczyciela chciałabym poświęcić chwilę i skupić na niej państwa uwagę. Choć elementy edukacji obywatelskiej powinny pojawiać się na różnych przedmiotach i przy różnych okazjach życia pozaszkolnego na każdym etapie edukacji, to wydaje się, że główny ciężar spoczywa na barkach nauczyciela historii i wiedzy o społeczeństwie, bo często jest to ta sama osoba. Dlatego jego obywatelska rola rozpoczyna się w momencie, kiedy uświadamia on sobie, że jest pełnoprawnym obywatelem i to czuje. Polega na przewidywaniu transformacji społeczno-gospodarczych w bliższej i dalszej przyszłości, zachęcaniu do aktywnego w nich uczestnictwa, na kreowaniu możliwości i sterowaniu na krytyczne myślenie, na rozwijaniu uczniów, by potrafili

nazywać swoje potrzeby i walczyć o nie, a w przyszłości odnaleźć swoje miejsce w otoczeniu, w jakim przyjdzie im żyć. Jesteśmy obywatelami Europy i świata, i nie wolno nam mieć na tym tle żadnych kompleksów.

Rola nauczyciela polega także na utwierdzaniu uczniów w przekonaniu, że mogą mieć realny wpływ na otoczenie, że mają prawo do błędów, bo z nich także można odrobić lekcje. Nauczyciel doskonale wie, że uczniowie uczą się mimowolnie tego, co jest dla nich ważne i praktyczne, najszybciej przez naśladownictwo. Dlatego często w wypełnianiu obywatelskiej roli nauczyciel, oprócz korzystania ze swojej wiedzy i doświadczenia, także zwraca ich uwagę – co jest niezmiernie ważne – na swoje predyspozycje, na swoją osobowość, by w oczach uczniów być wiarygodnym. Często zatem ma potrzebę samorealizacji i jest zaangażowany w wolontariat, w działalność samorządową, stowarzyszeniową na swoim terenie. Dzięki temu staje się autentyczny. Sam działając, rozbudza potrzebę działania, która jest kluczowa w społeczeństwie obywatelskim. Przekonany o celowości proobywatelskich inicjatyw, kształci młodego człowieka, aktywizuje i często na swoim przykładzie pokazuje różne możliwości uczestnictwa w życiu społecznym, w tym także różne formy sprzeciwu i protestu.

Dzisiaj wiedzę uczniowie coraz częściej zdobywają poza szkołą, dlatego tak ważna jest praktyka. Czasami wystarczy bardziej słuchać niż mówić, a jeśli mówić, to o tym, co usłyszeliśmy. Oceniać przez chwalenie, nie zrażać się, używać przyjaznego języka korzyści i akceptować opór. W postrzeganiu obywatelskiej roli szczególnie ważne jest holistyczne spojrzenie na ucznia i cały proces edukacji obywatelskiej. Każdy człowiek jest inny, ma inne predyspozycje i jego aktywność obywatelska będzie inna. W społeczeństwie jest miejsce na różne kompetencje. Nie wszyscy muszą kandydować w wyborach, ale wszyscy muszą wiedzieć, że mają takie prawo. Nauczyciel historii musi mieć odwagę, nie może być osamotniony, bo wiedza obywatelska dotyczy codziennego życia i otoczenia. Ma jednak tę przewagę, że potrafi przykładać miarę historyczną do tego, co się dzieje. To jest niezwykle cenne.

Na to wszystko jednak musi być zapewniony czas, a oczywiście nauczyciel realizuje swoją obywatelską rolę w obrębie pewnego systemu. Porusza się w ramach przepisów oraz stara się sprostać różnorodnym oczekiwaniom społecznym, na przykład rodziców. Mnogość tych wymagań, często sprzecznych, bo pochodzących z różnych źródeł, polaryzacja społeczeństwa sprawiają, że obywatelska rola nauczyciela wcale nie należy do najłatwiejszych. Powinna opierać się, z jednej strony, na przybliżaniu funkcjonowania instytucji krajowych, unijnych i międzynarodowych, a z drugiej strony na wyposażaniu ucznia

w kompetencje związane z działalnością obywatelską, takich jak na przykład partycypacja, krytyczne czytanie programów wyborczych, głosowanie czy zakładanie stowarzyszeń.

Niestety pewne przedsięwzięcia mogą być odbierane jako polityczne w pejoratywnym znaczeniu, błędnie traktowane jako partyjne lub o podłożu ideologicznym. W sytuacji, gdy próbuje się ograniczyć wejście do szkół różnym organizacjom pozarządowym, zawęża się treści obywatelskie w podstawie programowej, zastępuje WOS w szkołach ponadpodstawowych HiT-em, to obywatelska rola nauczyciela historii wydaje się być kluczowa i nieoceniona, bo praktyka i doświadczenie obywatelskości są ważniejsze niż teoria zawarta w podręcznikach. Nauczyciel ma świadomość odpowiedzialności za wychowanie obywatelskie młodego pokolenia, przyszłych dorosłych obywateli, którzy kiedyś mają przejąć stery naszej ojczyzny. To od wpojonych postaw ugruntowanych w wiedzy zależy, który bieg kiedyś włączą – do przodu czy wsteczny – i który kierunek obiorą.

Nauczyciel historii swoje zadania realizuje wielotorowo, bo nie tylko podstawa programowa jest istotna, nie można się ograniczać tylko do niej. Ważny jest też dobór techniki nauczania i metod aktywnych, które najlepiej się sprawdzają, bo opierają się na współdziałaniu i wyrażaniu poglądów. Prowadzi zajęcia, motywując do przedstawiania własnego punktu widzenia, słuchania innych, refleksji, dochodzenia do konsensusu, argumentacji i wyciągania wniosków. Ugruntowując ucznia w przekonaniu o jego mocy sprawczej tu i teraz, na przykład na poziomie samorządu uczniowskiego, dodaje mu odwagi na przyszłość.

Narzędzi do realizacji w tej obywatelskiej roli nauczyciel ma bardzo dużo i to od niego zależy, jaka będzie atmosfera na lekcji. Czasem jest to wykład, indywidualna praca z książką, praca w grupach, a czasami wycieczki, wizyty studyjne, projekt edukacyjny, warsztaty, panele dyskusyjne, debaty oksfordzkie, gry dydaktyczne, *world café*, drama czy wykorzystanie technologii cyfrowych. Stosuje je naprzemiennie, bo ważna jest kontynuacja i cykliczność. Skupia się przy tym na przekazywaniu wiedzy o działalności struktur samorządowych, politycznych, gospodarczych i obywatelskich. Zachęca do udziału w życiu swojej małej ojczyzny, wpaja nawyki proekologiczne, uczy samodzielności, kreatywności i wdrażania do uczenia się przez całe życie, bo edukacja obywatelska trwa całe życie. Uczy zasad dyskusji, argumentowania, rozwiązywania sporów i reagowania na naruszenie prawa. Zachęca do udziału w życiu szkoły, wolontariatu, wspiera inicjatywy uczniowskie, uwrażliwia na drugiego człowieka, pokazuje niebezpieczeństwa płynące z nacjonalizmu, ksenofobii oraz skuteczne metody ich eliminacji. Dbą przy tym jednocześnie o sprzyjające warunki, aranżując otoczenie przyjazne spotkaniom, dyskusjom,

niekoniecznie musi być to sala lekcyjna. Na przerwach przecież uczniowie toczą rozmowy na tematy nurtujące opinią publiczną, o polityce, to nieuniknione. Nie zamkniemy im ust, ale jeśli oddzielimy poglądy od osób, to wyniki tych rozmów i dyskusji mogą być bardzo ciekawe. Stale zwiększa się świadomość obywatelska młodych ludzi dzięki podróżom, mediom, nowoczesnym technologiom i nie jesteśmy w stanie tego zatrzymać. Zatem rolą nauczyciela historii jest nie tylko być w przeszłości, teraźniejszości, ale przede wszystkim wybiegać w przyszłość i w ten sposób przygotowywać ucznia do bycia świadomym obywatelem.

To powinny być lekcje szyte na miarę, adekwatne do potrzeb i czasu. Punktem wyjścia jednak jest wyznaczenie najważniejszych kompetencji obywatelskich, z którymi absolwent miałby wyjść ze szkoły. Powinien umieć na przykład zredagować pismo urzędowe, wiedzieć, jak głosować w budżecie obywatelskim czy napisać petycję albo wniosek o dostęp do informacji publicznej. Obywatelska rola nauczyciela historii to ukierunkowanie na sprawne działanie, niezależnie od okoliczności.

Wbrew pozorom proces edukacji obywatelskiej wymaga sporego zaangażowania. Wszystkim, bez względu na poglądy, powinno zależeć na edukacji obywatelskiej młodego pokolenia i wspieraniu nauczyciela w jego obywatelskiej roli. Jestem przekonana, że jest to możliwe tylko przy zreformowanej, przemyślanej podstawie programowej obowiązującej wszystkich uczniów, niezależnie od rodzaju i poziomu szkoły. Przy wsparciu nauczycieli i wychowawców, z wykorzystaniem wszelkich dostępnych narzędzi i metod, nie tylko teorii.

Promowanie postaw obywatelskich powinno odgrywać kluczową rolę w nauczaniu i wychowaniu. Rodzice i nauczyciele muszą się wspierać nawet w najmniejszych działaniach. W tym zakresie potrzebne jest zaufanie. Aktywny udział w życiu społecznym sprawia, że młode obywatelki i młodzi obywatele uszanują słowo „wolność” w każdym tego słowa znaczeniu. Nic nie jest nam dane raz na zawsze. O prawa i obowiązki obywatelskie, o demokrację musimy dbać i w tym też jest rola nauczyciela. Wypada tylko pochylić się nisko moim koleżankom i kolegom, którzy tę rolę realizują w dużych ośrodkach, w małych miejscowościach w swojej sali, pracowni, w swoim środowisku lokalnym czy jeszcze szerzej, bo szkoła jest bardzo ważnym ogniwem.

Pozwólcie państwo, że swoje wystąpienie w Senacie, który jest dla mnie wzorem kultury debaty, zakończę apelem o szerszą skalę edukacji obywatelskiej znajdującej się na styku dydaktyki i wychowania, która powinna być mocniej zaznaczona w treściach kształcenia i celach w systemie doskonalenia zawodowego nauczycieli historii, by ich wspierać w obywatelskiej roli. Edukacja obywatelska to inwestycja, a nie koszt. Dziękuję.

„Wychowanie do godności”. Doświadczenia Europejskiego Centrum Solidarności

Szanowni Państwo, Europejskie Centrum Solidarności (ECS) istnieje formalnie już od ponad 15 lat. Mówiąc o początkach tej instytucji, nie mógłbym nie wspomnieć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. W 1998 roku pierwszy raz zaproponował on publicznie ideę utworzenia Muzeum Solidarności w Gdańsku, którego misją byłoby opowiedzenie o doświadczeniu pokojowych obywatelskich rewolucji lat osiemdziesiątych w taki sposób, aby łączyły Europejczyków i wzmacniały demokratyczne wartości dla przyszłości.

Zastanawialiśmy się z zespołem, jak pokazać dziś Państwu na tej konferencji w Senacie RP doświadczenie Europejskiego Centrum Solidarności, nie promując tylko działalności naszej instytucji, ale dzieląc się naszym doświadczeniem. Większość z Państwa dobrze zna ECS, spotkaliśmy się ostatnio w Gdańsku między innymi na Świątce Wolności i Solidarności 4 czerwca 2019 roku, spotkaliśmy się też z Prezydium Senatu i senacką Komisją Kultury i Środków Przekazu 31 sierpnia 2020 roku w ECS, kiedy omawialiśmy sytuację naszej instytucji.

Chciałbym zaprezentować bardzo krótki film, zanim opowiem o tym, jakie oblicze polskiego społeczeństwa widać z perspektywy działalności ECS. Mam wrażenie, że mamy do czynienia z ogromnym propagandowym kłamstwem, w którym współuczestniczymy. Twierdzi się, że polskie społeczeństwo jest ukształtowane tylko przez wojny, przez zbrojną walkę o przetrwanie, skupione jest wyłącznie na własnych narodowych interesach, myśli tylko w kategoriach etnicznych, w granicach swojego państwa. Film, który zostanie wyświetlony, jest dokumentem o pracy ECS, o spotkaniach w tej gdańskiej agorze, pokazuje, że jesteśmy społeczeństwem pluralistycznym, otwartym, o bogatej kulturze politycznej, ceniącym pokojowe przemiany w Polsce i Europie, i ciekawym sąsiadów. To będzie jednym z głównych motywów mojego wystąpienia.

* Basil Kerski – dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

Naszym doświadczeniem jest to, że jesteśmy społeczeństwem, dla którego najnowsze wydarzenia historyczne, z ostatnich 50 lat są najważniejsze, szczególnie tak żywo dyskutowany rok 1989. To kształtuje naszą tożsamość. Jesteśmy jednak też społeczeństwem, które zupełnie zapomniało, jak bardzo światowa była nasza rewolucja Solidarności, jak bardzo jest aktualna, jak bardzo jej dziedzictwo będzie kształtowało następne kilkadziesiąt lat w Europie. Przypomnił nam o tym Władimir Putin – przecież jego wojna jest kwestionowaniem ładu ukształtowanego przez ruch obywatelski, który rozpoczął się w latach osiemdziesiątych w Polsce.

(Projekcja filmu)

W 2017 roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Niepodległa” zamówiło bardzo obszerne, bardzo ciekawe badania na temat kultury pamięci i pamięci Polaków. Miałem wówczas wrażenie, że te badania mają pokazać czy ulegitymizować główny kierunek definicji niepodległości rządu PiS. Odniesiono się oczywiście do I wojny światowej, ale też do II wojny światowej, walki z bronią. Te badania pokazały pluralizm Polaków, bardzo różne wrażliwości kulturowe. Okazało się na przykład, że jako forma przekazywania historii nie dominują rekonstrukcje, że jest to zaledwie 10%.

Te badania, choć oczywiście publiczne, nigdy nie zostały szeroko rozpowszechnione, ponieważ ich wynik był nie po linii tych, którzy ze strony rządowej budowali opowieść o niepodległości. Okazało się, że najważniejszym wydarzeniem dla Polaków jest rok 1978 – wybór Karola





Wojtyły na papieża. Naszym gościom z całego świata w Europejskim Centrum Solidarności tłumaczymy, że znaczenie 1978 roku wynika nie tylko z tego, że Polak został papieżem, ale z tego, że człowiek z bloku sowieckiego został głową niezależnego państwa i stał się bardzo aktywnym, bardzo ważnym aktorem polityki międzynarodowej, wpływowym przedstawicielem obozu antykomunistycznego na świecie. To było bardzo istotne wydarzenie, bez którego nie zwyciężyłaby Solidarność. Drugim istotnym wydarzeniem jest dla Polaków rok 1989 – początek transformacji ustrojowej. W tych badaniach pojawiło się słowo „transformacja” – co zostało ocenione przez Polaków pozytywnie, odczytane jako szansa, jako nowy początek.

Kto zaś w badaniach ministerstwa należał do trójki najważniejszych Polaków? Niestety nie Polek, choć widać było tendencję poszukiwania kobiecych autorytetów – w pierwszej dziesiątce po raz pierwszy pojawiła się kobieta, oczywiście Maria Skłodowska-Curie. Pierwsza trójka to oczywiście Jan Paweł II, Józef Piłsudski i na trzecim miejscu Lech Wałęsa. I to już po najnowszych działaniach dyskredytacji przywódcy Solidarności. Co bardzo ciekawe, badania pokazują, że z upływem lat, wraz z rosnącym wychodzeniem Wałęsy z działalności politycznej rośnie też jego autorytet w społeczeństwie.



Dlaczego o tym wszystkim mówię? W tym samym czasie, w 2017 roku bardzo ceniony przeze mnie „Tygodnik Powszechny” opublikował rozmowę z jednym z moich kolegów, muzealnikiem. Twierdził on, że my, Polacy, mamy wiele muzeów, które dokumentują wojny, walkę z bronią, nasze krwawe doświadczenia wojen: Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum II Wojny Światowej – bo chyba, tak twierdził mój kolega po fachu, nie dojrzelismy do tego, żeby docenić w naszej historii wolność i dlatego nie mamy żadnego muzeum Solidarności. Te słowa były dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Patrząc tu na sali na kolegów ze Szczecina, gdzie znajduje się Centrum Dialogu „Przełomy”, część Muzeum Narodowego, z wystawą na temat rewolucji Solidarności, jest Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu. To są instytucje publiczne, które obok ECS dokumentują historię pokojowej rewolucji Solidarności. Dajemy sobie wmawiać nieprawdę, jest nam przedstawiany obraz społeczeństwa, który tylko częściowo pokazuje jego oblicze. Mimo że zwróciłem się do „Tygodnika Powszechnego”, nie było żadnego sprostowania.

Zaprezentowany film pokazuje, jak wiele osób uczestniczyło w Święcie Wolności i Solidarności w 2019 roku. Nie byliśmy przygotowani na tak dużą liczbę obywaterek, obywateli, którzy przyjechali na to wydarzenie za własne pieniądze, z własnej inicjatywy. Obchody trwały cztery dni, ale właściwie cały tydzień można było w Gdańsku świętować tę rocznicę. Przyjechało około 220 tysięcy ludzi. Myślę, że to był efekt nie tylko tragicznego zabójstwa prezydenta Pawła Adamowicza, solidarności z Gdańskiem.



Znaleźliśmy się w 2019 roku w dramatycznej sytuacji, ponieważ Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odebrało nam pieniądze na organizację obchodów rocznicy 1989 roku. Program obchodów



trzydziestolecia naszej demokracji był przygotowany według następującej logiki: nie chodzi o to, żeby tylko pamiętać, chodzi o to, żeby dzisiaj pokazać nasze kompetencje społeczne i odpowiedzialność za przyszłość i je wzmacniać. Program trafił we wrażliwość ludzi. To wydarzenie oceniam jako ciekawe doświadczenie dla wszystkich Polek i Polaków, jako jedno z największych świąt, które przeżyliśmy po 1989 roku. Zachęcam do tego, żebyśmy nie tylko 1 sierpnia – i słusznie – byli w Warszawie, nie tylko 31 sierpnia patrzyli, kto jest przy Lechu Wałęsie, a jest o wiele więcej osób, niż się wydaje, ale jednak czuli ciekawość, otwartość społeczeństwa, aby bronić narodzin nowej Europy po 1989 roku, która dzisiaj jest kwestionowana.





Teraz chciałbym powiedzieć o specyficznym podejściu do opowieści o tradycjach, historiach. Nie zapominajmy dramatycznego, ważnego dla XXI wieku kontekstu. Nie opowiadajmy tylko dla nas o sobie. Czwartego czerwca 2019 roku obchodziliśmy 30. rocznicę całkowicie wolnych wyborów do Senatu. To jest też niestety rocznica ataku na społeczeństwo obywatelskie Chin. Nie mamy świadomości tego, że studenci w Chinach, którzy dowiedzieli się o okrągłym stole w Polsce, rozpoczęli pokojową rewolucję. W maju 1989 roku Michaił Gorbaczow złożył tam wizytę, która obudziła nadzieje na demokratyczne reformy wewnątrz systemu komunistycznego. Pod koniec miesiąca do protestu dołączyły wolne związki zawodowe i partia komunistyczna Chin zrozumiała, że grozi jej scenariusz polski. Czwartego czerwca 1989 roku na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie protest został krwawo stłumiony przez wojsko. Chiny stworzyły system polityczny, w którym największy bank kapitalistyczny na świecie znajduje się w rękach komunistycznej partii. Jestem przerażony za każdym razem, gdy jeden z polskich idoli sportowych reklamuje chińską technologię. Jestem przerażony, że w wielu państwach europejskich, na wspaniałych uniwersytetach funkcjonują finansowane przez autorytarne władze Chin instytuty Konfucjusza.

Również w czerwcu 1989 roku Slobodan Milošević na Kosowskim Polu wygłosił przemówienie, które było próbą sprawdzenia, na ile silny, atrakcyjny jest etniczny nacjonalizm, transformacja władzy komunistycznej w nacjonalistyczną. Te wymienione wydarzenia z czerwca 1989 roku w Chinach i byłej Jugosławii pokazują, jak aktualna jest lekcja z tamtych lat.

Te różne scenariusze z czerwca 1989 są na początku XXI wieku nadal ważne dla naszego rozwoju, dla wyboru między demokratyczną drogą a nacjonalizmem i dyktaturą. Władimir Putin nam to przypomniał. Wszyscy rozumiemy, że rozpoczęta przez niego wojna jest negacją nie tylko ładu politycznego w Europie, który powstał po rewolucjach lat 1989–1991. Putin neguje także wolność obywateli, kwestionuje znaczenie uniwersalnych praw człowieka jako fundamentu systemu politycznego. Te uniwersalne prawa człowieka, o tym dużo dzisiaj mówiono, zobowiązują nas nie tylko do szanowania mniejszości w naszym kraju, ale także rozumienia, że suwerenność, odpowiedzialność za państwo przekracza granice naszego kraju.

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Kiedy 11 lat temu zostałem szefem Europejskiego Centrum Solidarności, gdzie pracuję z moim zespołem – a są ze mną dziś w Senacie Magdalena Mistat, Patrycja Medowska i Przemysław Ruchlewski – chyba najtrudniejszym zadaniem było łączenie pamięci Solidarności z misją propagowania dziś idei uniwersalnych praw człowieka. Niestety jesteśmy jako ECS za nasz program, za naszą współczesną działalność ostro krytykowani przez rząd. Pojęcie „solidarność” jest obecnie bardzo atrakcyjne, ale w wielu państwach jest traktowane jako coś ekskluzywnego – w ramach wspólnoty religijnej, etnicznej czy rodzinnej. Nadal bardzo niepopularna jest jako „solidarność” w odniesieniu do uniwersalnych praw człowieka, solidarność wobec innych, obcych, a wydaje mi się, że właśnie o to walczyła Solidarność. To jest główny motyw programu pierwszej Solidarności, to są podstawy naszego państwa, naszego narodu.

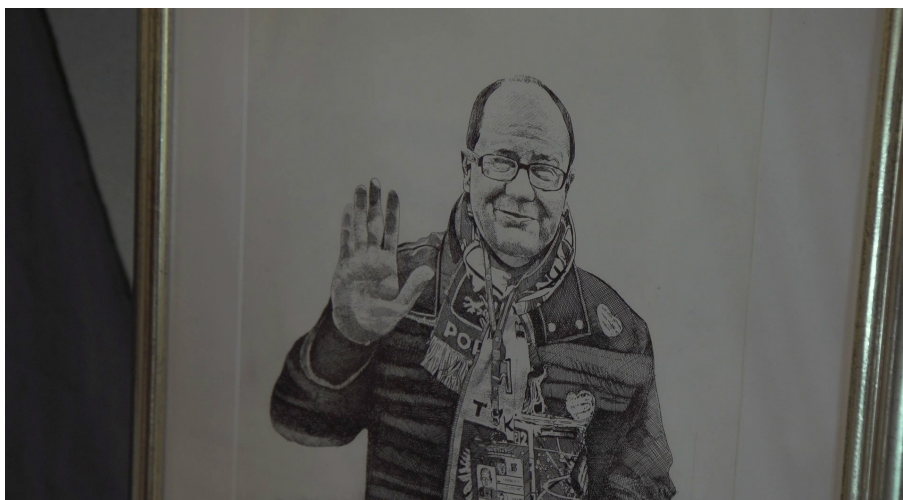




Jeszcze jedna rzecz. Bardzo ważnym elementem działalności naszej instytucji muzealnej jest nie tylko opowiadanie historii w celu obrony czy popularyzacji pewnych wartości, ale też pogłębianie poczucia więzi i zrozumienia zarówno wewnątrz polskiego narodu, jak i wewnątrz Europy. Znika uniwersalność z naszych historycznych opowieści. Opowiadając o Solidarności, często zapomina się o odwadze innych Europejczyków, o współpracy Solidarności z sąsiadami. Obecnie tutaj nie trzeba tego opowiadać, ale młodym należy przypominać, że polska rewolucja odniosła sukces, bo była też europejską. Gdyby została tylko i wyłącznie w granicach PRL, nie odniosłaby sukcesu.



To europejskie dziedzictwo rewolucji Solidarności szczególnie reprezentują biografie Władysława Bartoszewskiego i Bronisława Geremka. Senat RP ustanowił 2022 rokiem ich obu. Pamiętam, jak Bronisław Geremek pod koniec życia pojechał do Berlina, zaniepokojony sukcesami nowych nurtów nacjonalistycznych, i jako wytrawny polityk, gracz polityki międzynarodowej, minister spraw zagranicznych powiedział: zrozumiałem, że polityka to nie tylko twarde interesy – to za mało. Te interesy są rozstrzygane na płaszczyźnie poczucia więzi, poczucia kulturalnej bliskości między ludźmi. Ważnym zadaniem polityki zagranicznej jest budowanie tego poczucia więzi. To jest twarda polityka i zrozumienie perspektywy innych, ich kultury i tradycji. Bardzo aktualne jest dziś dzieło Władysława Bartoszewskiego, który był między innymi współpracownikiem PPN. Myśl polskiej opozycji demokratycznej zebranej w PPN dotyczyła nie tylko reformy państwa polskiego, ale też budowania na nowo relacji z sąsiadami, szczególnie z Ukraińcami i Niemcami, ale też nowego ładu europejskiego. Rozumiano, że integracja europejska jest gwarancją narodowej suwerenności, że jako państwo narodowe nie damy sobie rady z żadnym wyzwaniem XX i XXI wieku. Spuścizna Bartoszewskiego jest dla mnie bardzo ważna, ponieważ jest negacją bardzo istotnego elementu polityki historycznej państwa. On – przedstawiciel Żegoty, organu polskiego rządu na uchodźstwie, który pomagał Żydom – nie tylko przypominał o heroicznej postawie wielu ludzi pomagających ofiarom Holocaustu, ale przypominał także pewien etos związany z pamięcią. Jeszcze w latach 80. podkreślał, że tylko ten, kto oddał życie za człowieka, może z dumą stanąć i powiedzieć, że uczynił wszystko dla



obrony życia. Skromność i niechęć wobec narodowej megalomanii to była esencja propagowanej przez Bartoszewskiego kultury pamięci. Ta skromność była jego siłą, zaś etos dystansu wobec nacjonalistycznej megalomanii zbudował nasz moralny autorytet jako państwa demokratycznego, jako narodu. Ten symbolizowany przez Bartoszewskiego moralny autorytet umożliwił Polakom odzyskanie narodowej godności, to było prawdziwe „wstawanie z kolan” po latach nacjonalistycznej, antysemickiej i antyzachodniej propagandy dyktatury komunistycznej.

Innym autorytetem, człowiekiem, którego uważam za patrona ECS, jest Leszek Kołakowski. Jego postawa wydaje mi się być dzisiaj bardzo atrakcyjna dla nowego pokolenia. Trzeba ją promować i w nią wierzyć.



Kołodziejowski w 1977 roku jako pierwszy żyjący Polak otrzymał Pokojową Nagrodę Księgarzy Niemieckich. Wówczas wygłosił przemówienie, które Jerzy Giedroyc opublikował w paryskiej „Kulturze” jako tekst programowy. Kołodziejowski mówił o kluczowym starciu w XX wieku, a wydaje mi się, że dotyczy to również XXI wieku, że mamy do czynienia z dwoma rodzajami wychowania, do godności człowieka i do nienawiści. Wychowanie do nienawiści jest odebraniem człowiekowi indywidualności, wolności i samorządności, zaś wychowanie do godności jest kluczem do suwerenności człowieka i społeczeństw, buduje też pozytywną więź między narodami, która zabezpiecza pokój. Te słowa, wydawałoby się, że bardzo odległe, są bardzo aktualne.





Dziesięć lat temu misję Europejskiego Centrum Solidarności formułowaliśmy tak: „Poznaj historię. Zdecyduj o przyszłości”. Promujemy obywatelskość, historia jest zasobem obywatelskich doświadczeń, a każdy obywatel musi na nowo zdecydować o kierunku rozwoju społeczeństwa, państwa. Dzisiaj bym powiedział, za Leszkiem Kołakowskim: „Wybierzmy drogę wychowania do godności, a nie do nienawiści”. Taka treść edukacji obywatelskiej to kluczowe zadanie nie tylko dla ECS, ale także dla wszystkich instytucji kultury społeczeństw otwartych w XXI wieku.

Dziękuję państwu za uwagę.

Magdalena Czyż

Dziękuję bardzo.

Pan Basil Kerski uświadomił nam wszystkim, co mamy do stracenia, jeżeli nie weźmiemy się do pracy.

Zapraszam panią Alicję Wancerz-Głuź z ośrodka KARTA.

Doświadczenia w edukacji szkolnej i pozaszkolnej Fundacji Ośrodka KARTA

Dzień dobry. Witam państwa serdecznie.

Nie będę opowiadała całej historii Fundacji Ośrodka KARTA, ponieważ w styczniu tego roku skończyliśmy 40 lat, w związku z tym byłaby to długa opowieść. Wybrałam z naszego doświadczenia pracy nad historią czy też z historią bardzo praktyczny aspekt, wywołany tytułem dzisiejszej konferencji.

Dla mnie kluczowe są dwa zwroty. Po pierwsze – „porozumienie”. W swojej wypowiedzi chciałabym nie tylko podzielić się refleksją na temat doświadczenia, ale też przekazać pewną propozycję na przyszłość. Po drugie – „na rzecz historii wolności”. Ta część tytułu wywołała u mnie poczucie *déjà vu* związane z działaniem Ośrodka KARTA, z moim największym doświadczeniem, w pewnym sensie z moim „dzieckiem”, a mianowicie z badawczym konkursem dla młodzieży w programie *Historia Bliska*. Został on powołany do życia w 1996 roku, a więc około 26 lat temu, i był wynikiem poczucia, że działanie wokół historii czy w związku z historią, z edukacją historyczną jest obowiązkiem na rzecz wolności. To był rok 1996.

Pragnę tylko przypomnieć, że jesienią 1995 roku Aleksander Kwaśniewski został wybrany na prezydenta. Bez względu na to, co byśmy dzisiaj sądzili o jego prezydenturze czy też roli i obecności lewicy w polityce, wówczas dla KARTY, wywodzącej się z antykomunistycznego ruchu podziemnego, ten wybór był symbolem tego, że społeczeństwo zaczyna tracić pamięć historyczną. Zaledwie kilka lat minęło, a już Aleksander Kwaśniewski pod hasłami „Nie patrzmy w przeszłość! Patrzmy w przyszłość!” łatwo uwiódł społeczeństwo. Uznaliśmy wtedy,

* Alicja Wancerz-Gluza – szefowa Działu Edukacji i Innowacji w Fundacji Ośrodek KARTA

że edukacja historyczna, informowanie o przeszłości jest obowiązkiem dla przyszłości.

Fundacja im. Stefana Batorego, która wtedy była nośnikiem wartości europejskich, demokratycznych, transformacyjnych, traktowała nas trochę z lekceważeniem, mówiąc: „a u was w KARCIE to z każdej szafy kości przodków wypadają”. Udało nam się jednak namówić tę organizację, żeby pomogła nam zorganizować wielką akcję edukacyjną skierowaną do młodych ludzi, żeby po prostu mówić o historii, o przeszłości. Uwierzyli nam, że jest to istotne, potrzebne. Fundacja Batorego sfinansowała jedenaście corocznych edycji konkursu.

Konkurs *Historia Bliska* był rewolucją, jeżeli chodzi o edukację historyczną. Przede wszystkim całkowicie zrywał z narzędziami, jakimi posługiwała się wówczas szkoła. Chodziło o to, żeby zainspirować młodych ludzi do doświadczania historii. Tytuł programu *Historia Bliska* odwołuje się do poznawania historii z bliskiej przeszłości, XX wieku, z bliskiego otoczenia (rodziny, miasteczka, środowiska...), do poznawania historii, która była udziałem bliskich ludzi, bezpośrednio przez źródła, których można „dotknąć”, przez relacje dziadków, przez zdjęcia z rodzinnych albumów, przez poznawanie dokumentów wyciągniętych z domowych szuflad, z archiwów parafialnych, szkolnych, pobliskich instytucji i zakładów, konfrontowanie ich z innymi, przemyślenie, przepracowanie i wreszcie atrakcyjne pokazanie efektów swojej pracy w dowolnie wybranej formie.

Pierwszy konkurs, który został ogłoszony w 1996 roku, nosił tytuł *Polska codzienność 1945–1956*. Z wyboru nie była to tematyka wojenna, bo wiedzieliśmy, że w szkołach – oczywiście – uczy się o II wojnie światowej, natomiast okres powojenny jest już całkowicie pomijany, bo zwykle nie ma na niego czasu. Konkurs był tylko narzędziem, które miało na celu zainspirować do działania. Stworzyliśmy metodologię, jak uczyć młodych ludzi rozpoznawać źródła, konfrontować je i nagrywać relacje świadków. Zadany temat konkursu zawsze miał być możliwy do realizacji w każdym zakątku Polski, miał mieć wymiar lokalny i opierać się na samodzielnie zgromadzonych źródłach, w tym pozyskanych relacjach ustnych. Chodziło nie o poznanie „wielkich” wydarzeń historycznych znanych z podręczników, ale o codzienność, o to, żeby poczuć i zrozumieć, że historia rozgrywa się również w codzienności, obok nas i dotyczy każdego człowieka.

Konkurs odniósł olbrzymi sukces, przez 20 lat był organizowany co roku. Uczniowie mogli przygotować pracę w dowolnej formie, byle by to nie było szkolne wypracowanie. W 1996 roku mówiliśmy, że może to być na przykład opracowany zbiór źródeł dokumentowych czy relacji

świadka, „wystawa” zdjęć, film czy reportaż radiowy. W miarę upływu czasu doszły prezentacje multimedialne, różnego typu montaż, formy mieszane. Popularność konkursu w pewnym sensie nas przerosła, „odkryliśmy” i upowszechniliśmy wtedy metodę projektu, której jeszcze nikt nigdy nie stosował lokalnie, zwłaszcza do badania historii. Ważne było również to, że w naszym konkursie były wysokie nagrody pieniężne dla uczniów, również dla nauczycieli – czego w oświacie nie stosowano nigdzie!

Później się okazało, że podobny konkurs od wielu lat, od 1976 roku organizuje w Niemczech Fundacja Körbera – o nagrodę prezydenta Republiki Federalnej Niemiec. Nasi zachodni sąsiedzi tak dużą wagę nadali badawczemu konkursowi dla młodzieży, ponieważ stał się on ich narzędziem rozrachunku z historią. Nawiązaliśmy współpracę z Fundacją Körbera i razem zawiązaliśmy sieć europejską EUSTORY (eustory.org) – organizatorów badawczych konkursów historycznych dla młodzieży: stosujących podobne metody, wyznających wspólne wartości europejskie, ale całkowicie niezależnych tematycznie i organizacyjnie. Sieć obejmuje teraz 24 kraje europejskie, od zachodu – Hiszpanię, Portugalię, i północy – Norwegię, Finlandię, po wschód – Rosję, oczywiście Ukrainę, i południe – Turcję, obecnie także Izrael. Odbываła się również wymiana młodzieży – laureatów naszych konkursów: szkoły letnie, akademie jesienne, obozy historyczne i tym podobne – przekraczanie państwowych i historycznych granic. Hasłem EUSTORY jest: UNDERSTANDING DIFFERENCES, OVERCOMING DIVISIONS („Zrozumienie różnic, pokonanie podziałów”).

Metoda tego badawczego konkursu historycznego, wspólnie przez nas opracowana, polega na obudzeniu w młodych ludziach krytycznego myślenia w odniesieniu do historii. Uczestnicy wykazywali się nieprawdopodobną odwagą w penetrowaniu bardzo trudnych tematów – między innymi w Polsce, na przykład w konkursie „Najważniejsze wydarzenie w dziejach mojej społeczności. Świadkowie i świadectwa”, tematów dotyczących Żołnierzy Wyklętych, „Burego”... W naszych konkursach młodzi ludzie sięgali do zapomnianych i nieznanymi szerzej źródeł lokalnych, spotykali się ze świadkami, często obnażali historię, która była w ich miejscowościach ukryta, wstydliva, wypierana, zakłamywana. Czasem zajmowali się tematami, których dorośli w danych miejscowościach nie mieli odwagi podjąć.

W naszym archiwum znajduje się 8 tysięcy prac, niekiedy gigantycznych materiałowo, źródłowo, autorstwa 14 tysięcy młodych ludzi. Są one ciągle wykorzystywane. Wydaliśmy książki na wiele tematów, między innymi polsko-niemiecką, która zderza relacje Polaków i Niemców.

W pierwszej edycji konkursu główną nagrodę otrzymał Zespół Szkół Odzieżowych z Głogowa za książkę, na którą składało się 50 relacji świadków historii tego miasta. Tamtejszy nauczyciel poprosił wszystkich swoich 300 uczniów o zebranie informacji od bliskich z rodziny. Młodzi ludzie pytali dziadków, skąd się wzięli w Głogowie, co się działo, kto był w ich domach przedtem. To było wielkie przywracanie pamięci. Po tym konkursie, po tym, co zrobiła ta młodzież, ta miejscowość nie była już taka sama. To tylko jeden z tysiąca przykładów, które mogłabym tu przywołać.

Kiedy powstały gimnazja, konkurs miał się jeszcze dobrze, przygotowywano znakomite prace. Ta inicjatywa załamała się później, na skutek kolejnych reform edukacji, kiedy organizacje pozarządowe, takie jak nasza, przestały móc wchodzić do szkół. Ostatni konkurs zorganizowaliśmy w 2018 roku. Sieć EUSTORY, która została zainicjowana przez nas – twórców konkursu *Historia Bliska* oraz organizatorów niemieckiego konkursu, nadal trwa. Natomiast polski konkurs, który był założycielem i liderem, spadł w niebyt.

Jeżeli mamy zawrzeć porozumienie na rzecz historii wolności, to w imieniu Fundacji Ośrodka KARTA proszę Państwa o pomoc w przywróceniu tego konkursu, który według nas jest niezwykle skuteczną metodą utrzymania przez młodzież zainteresowania przeszłością. Uważam, że to, co się obecnie dzieje, nie grozi nam tym, że młodzież nauczy się fałszywej historii. Ona się w ogóle przestanie uczyć jakiegokolwiek historii, ponieważ wszystkie obecnie stosowane metody doprowadzą do całkowitego braku zainteresowania młodzieży historią. Jeśli naprawdę zależy nam na tym, żeby młodzi ludzie chcieli poznawać przeszłość, chcieli ją rozumieć, to musimy pozwolić im samodzielnie ją badać, bezpośrednio z nią obcować. Muszą poczuć, że są na końcu jakiegoś procesu.

Nasz konkurs był ogólnopolski, ale zawsze najlepiej się sprawdzał w małych miejscowościach, gdzie młodzież czuła, czym jest historia lokalna, czym są bliskie źródła. Można by – oczywiście to jest kwestia dokładnego opracowania metodologii – przeprowadzać ten konkurs najpierw na poziomie lokalnym, organizować go na przykład przez samorządy (sprawa funduszy!), dopiero później przenosić na poziom ogólnopolski.

Można by było zorganizować ten konkurs na przykład w formule rywalizacji miast, która byłaby tylko narzędziem podsycenia zainteresowania, bo naprawdę chodzi wyłącznie o pracę projektową. Skuteczne byłoby, gdyby na szeroką skalę zaangażowała się w to jakaś prywatna telewizja. Krótko mówiąc, utrzymajmy zainteresowanie młodzieży

historią i weźmy za to odpowiedzialność. Chętnie opowiem o tym szczególnie potem w kularach, pokażę książki, narzędzia – możemy nad tym pracować.

Dziękuję.

dr Sławomir Poleszak*

Portal ohistorie.eu

Szanowni Państwo, Państwo Przewodniczący! Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę konferencję, to dla portalu bardzo duże wyróżnienie.

Po wpisaniu w wyszukiwarce internetowej „ohistorie” można zapoznać się z całą zawartością portalu, tworzoną przez ostatnie cztery lata. (rys. 1) Postaram się więc powiedzieć o rzeczach, których tam Państwo nie znajdziecie.



Rys. 1

Zanim powstał portal, w Lublinie zaczęło się konsolidować środowisko historyków, metodologów, socjologów i prawników. Był to skutek tego, co po objęciu władzy Prawo i Sprawiedliwość zaczęło robić

* dr Sławomir Poleszak – redaktor naczelny portalu ohistorie.eu (od red.: w styczniu 2023 r. zrezygnował z tej funkcji)

z historią i historykami. Scalanie się tego środowiska wynikało przede wszystkim z działań w stosunku do naszych kolegów i przyjaciół z Muzeum II Wojny Światowej, którzy byli zwalniani z pracy. Ponadto pan Maciej Sobieraj, za to, że napisał krytyczną opinię na temat jednego z dowódców Narodowych Sił Zbrojnych, dostał wypowiedzenie z pracy w Instytucie Pamięci Narodowej Oddziale w Lublinie. Wówczas podpisywaliśmy listy protestacyjne, listy poparcia dla tych osób, zresztą w wypadku pana Macieja Sobieraja przyniosło to pożądany efekt, bo wycofano jego zwolnienie z pracy. Zrodziło się pytanie, co dają nasze spotkania, dyskusje, jeśli nie prezentujemy ich szerszemu audytorium.

Pojawił się pomysł stworzenia portalu (strony internetowej), w którym można byłoby zamieszczać teksty naukowe, dyskusje między historykami, innymi naukowcami, materiały filmowe będące zapisem debat wokół książek, debaty na temat różnych problemów, które nurtują świat historyczny i nie tylko historyczny w naszym kraju. Pomysłodawcami powstania portalu byli profesorowie Mirosław Filipowicz, Dariusz Libionka, Sławomir Łukasiewicz, Mariusz Mazur, Piotr Witek, Marek Woźniak i Rafał Wnuk.

Na stronie portalu jest zakładka „O nas”, tam zawarliśmy rzeczy najważniejsze, które według nas należało przedstawić w portalu. Pozwolę sobie zacytować krótki fragment z tego tekstu: „Będziemy zamieszczać teksty i opracowania, eseje, materiały źródłowe, omówienia i recenzje, a także reagować na bieżące nadużywanie historii, jej polityzację i mitologizację. Niezależnie od dzielących nas różnic obowiązkiem historyków jest reagowanie na intelektualną nieuczciwość i przypadki sprzeniewierzenia się warsztatowi historyka. Liczymy tu na solidarność środowiska naukowego, niezależnie od różnic politycznych. Nikt i nic nie jest w stanie zwolnić historyka z odpowiedzialności za to, co pisze i komu służy, nauce czy polityce”. Staramy się, aby to *credo* przyświecało naszej działalności na portalu.

Wiedząc o tym, że jesteśmy społeczeństwem coraz bardziej z informatyzowanym, nasz portal, oprócz strony internetowej, jest obecny także na różnych platformach i komunikatorach. (rys. 2) Chcemy, by nasz zasięg był jak największy, tak aby publikowane teksty mogły dotrzeć do jak najszerszego grona czytelników.

Działalność rozpoczęliśmy w lipcu 2018 roku i jesteśmy dowodem na to, że nie mając nic, można wiele zrobić. Nie mieliśmy żadnych środków finansowych na zainicjowanie portalu. Powstał on dzięki współpracy z Towarzystwem Historiograficznym – Kołem w Lublinie oraz przy niezmiernie dużej pomocy Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. Jesteśmy inicjatywą *non profit*, której działalność udało się

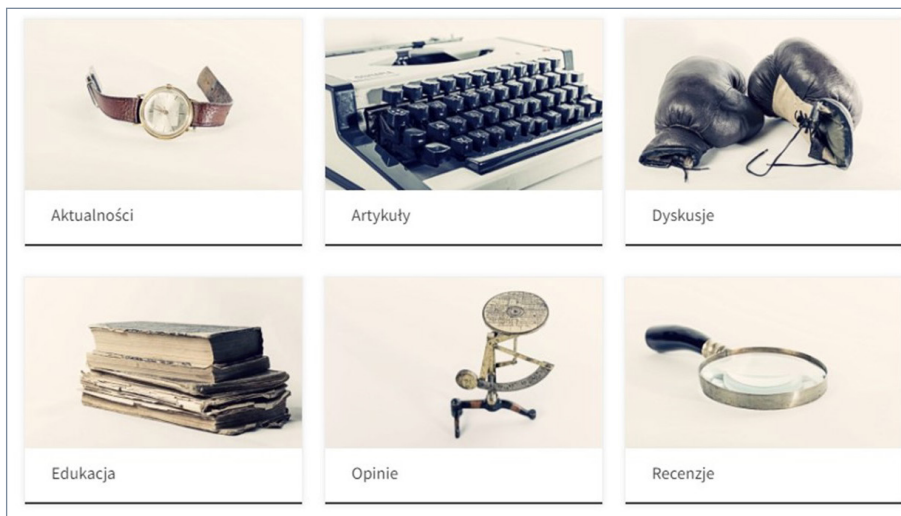


Rys. 2

rozpocząć i przez cztery lata kontynuować dzięki zaangażowaniu i życzliwości ludzi.

Portalem kieruje redakcja w składzie, oprócz mnie w roli redaktora naczelnego: dr Małgorzata Choma-Jusińska, dr hab. Ewa Solska, dr hab. Piotr Witek, Michał Bednarczyk oraz Dorota Bielak, która jest autorką całej oprawy graficznej.

Na stronie głównej znajduje się kilka zakładek z poszczególnymi działami (rys. 3), w których możemy znaleźć różne teksty i dyskusje na liczne tematy, między innymi podziemia niepodległościowego po



Rys. 3

roku 1944, dyskusje na temat ciekawych książek. Bardzo ostra dyskusja wywiązała się po wypowiedzi ówczesnej wiceministry kultury i dziedzictwa narodowego Magdaleny Gawin. Zamieściliśmy na ten temat kilkanaście tekstów różnych historyków.

W sumie, przez cztery lata na portalu opublikowaliśmy ponad 160 tekstów różnej objętości, niektóre z nich liczą nawet po kilkadziesiąt stron. Można zapoznać się z ponad 40 materiałami audiowizualnymi, w tym 27 dyskusjami i 13 wywiadami. Przed wybuchem pandemii dyskusje organizowaliśmy w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, później przeszliśmy na system online.

Obecnie – oprócz kontynuacji prowadzonej przez nas działalności – planujemy rozbudować zakładkę „Edukacja”. Chcemy publikować materiały, które będą inną narracją, alternatywą dla treści zawartej w nowym szkolnym przedmiocie „Historia i teraźniejszość”. Zresztą na łamach naszego portalu można przeczytać bardzo wnikliwą analizę założeń „Historii i teraźniejszości” autorstwa profesora Andrzeja Friszke, którą opublikowaliśmy kilka tygodni temu.

Odnosnie do zakładki edukacyjnej, naszym głównym celem byłaby realizacja krótkich wypowiedzi historycznych, dyskusji historyków, ale przede wszystkim kilkunastominutowych filmów, które odnosiłyby się do najważniejszych zagadnień najnowszej historii Polski.* W celu pozyskiwania środków na prowadzenie działalności edukacyjnej na portalu w ostatnich miesiącach zarejestrowaliśmy Towarzystwo Edukacji Obywatelskiej oHistorie, które będzie próbować szukać dofinansowania poprzez darowizny i Patronite.

Dziękuję bardzo za uwagę.

* W 2022 r. został uruchomiony odrębny portal: www.historiabezkitu.pl, na którym są prezentowane materiały popularnonaukowe i edukacyjne: filmy dokumentalne, rozmowy z historykami na najważniejsze tematy dotyczące historii najnowszej, rozmowy o książkach, artykuły popularnonaukowe, scenariusze lekcji i materiały źródłowe. @HistoriaBEZKITU jest też obecna na kanałach YouTube i Facebook, materiałów można też słuchać w formie podcastów.

Porozumienie na rzecz historii najnowszej – synergia historyków, samorządowców, nauczycieli i działaczy obywatelskich

Mogliśmy dzisiaj zobaczyć wielkie bogactwo inicjatyw kulturalnych, edukacyjnych, historycznych. Europejskie Centrum Solidarności, Dom Spotkań z Historią, Centrum Dialogu „Przełomy” w Szczecinie, Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie i wiele innych. W każdym dużym polskim mieście i w bardzo wielu mniejszych są ośrodki edukacyjne poświęcone historii, problemem jest tylko to, że na ogół, choć wiedzą o sobie, występują osobno. Są wspaniali nauczyciele i ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, i z kół historycznych, którzy pasjonują się historią i przekazują wiedzę młodzieży. Są znakomite książki, znakomici autorzy, naukowcy, znakomite uniwersytety i ośrodki naukowe. Jest wiele inicjatyw obywatelskich, wielkie fundacje, takie jak KARTA, ale i mniejsze ośrodki – jest ich kilkadziesiąt w kraju. Jest portal ohistorie.eu. Są wydawnictwa historyczne, najpoważniejsze polskie gazety wydają dodatki na temat historii.

Uznaliśmy, że to bogactwo można zwielokrotnić siłą synergii. Tak powstała inicjatywa porozumienia na rzecz historii wolności. Pomyśl zrodził się w kręgu działaczy opozycji demokratycznych, takich jak Bogdan Lis, Andrzej Friszke, Ryszard Pusz, Grzegorz Boguta, Edward Nowak, Maciej Gawlikowski i wielu innych obecnych na tej sali. Staramy się stosować zasadę świętego Ignacego Loyoli: „działaj tak, jakby wszystko zależało tylko od ciebie”. Jeśli cokolwiek w Polsce udało nam się zrobić przez ostatnie kilkadziesiąt lat, to, zgodnie z tą zasadą, zawdzięczamy to tylko sobie.

* Krzysztof Król – polityk i dziennikarz, działacz opozycji demokratycznej w PRL, poseł na Sejm I i II kadencji

Zwróciliśmy się do marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego z prostym pomysłem – wymiany wystaw plenerowych. Każdy z ośrodków, także Senat, przygotowuje wspaniałe wystawy, niektóre są stałe. Chodzi o to, żeby te wystawy jeździły po kraju, żeby ich oddziaływanie nie ograniczało się do jednego miejsca. Zaproponowaliśmy także promowanie za pomocą Internetu inicjatyw, informowanie się o podejmowanych działaniach, nagłaśnianie ciekawych wydarzeń.

Wyszliśmy też z inicjatywą wsparcia autorów poprzez przydzielanie im lokalnie, może przez jakąś dzielnicę, kilkumiesięcznych stypendiów, żeby mogli napisać na przykład biografię jakiejś postaci z opozycji. Chodzi o takie proste działania, lokalne. Można zrobić konkurs na napisanie biografii – choć wiele ich powstaje, to wciąż jest ogromny niedosyt, ponieważ niemal codziennie żegnamy kolejnych ludzi i już nie będzie szansy z nimi porozmawiać, by się czegoś dowiedzieć.

Chcielibyśmy też móc publikować w Internecie „bibułę” – to jest kwestia praw autorskich – ponieważ obecnie nie znajdzie się ogromnej części drugiego obiegu wydawniczego inaczej niż w bibliotekach.

Na koniec najważniejsze, będzie później o tym mówił Grzegorz Boguta – edukacja. Chcemy pracować nad zeszytami historycznymi uzupełniającymi program szkolny – prezentującymi prawdziwą historię opozycji, Kościoła, praw człowieka i budowy wolności obywatelskich – ponieważ widzimy, że mamy do czynienia z białymi plamami. Podczas dyskusji pani Irena Wójcicka będzie mówiła między innymi o inicjatywie zajęć dodatkowych, podejmowanej razem z nauczycielami w Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Bardzo wielu kolegów, wśród nich Włodzimierz Frasniniuk, uznało to za ważne i wyraziło chęć odwiedzania szkół, by móc mieć bezpośredni kontakt z młodzieżą.

Tylko prawdziwa historia jest ciekawa i przez dyskusję jest w stanie być nauczycielką życia, ale wyłącznie przez ciekawą dyskusję. Pokolenie opozycji jeszcze chce spróbować zdać egzamin nie tylko z tego, co zrobiło, ale również z tego, jaką historię przekazało.

Dziękuję bardzo.

Dyskusja i podsumowanie

Krzysztof Król

Szanowni Państwo, przystępujemy do dyskusji.
Bardzo proszę o zabranie głosu panią Wandę Traczyk-Stawską.

Wanda Traczyk-Stawska*

Bardzo serdecznie dziękuję Senatowi za to, że zechciał nas zaprosić, to znaczy mnie i Anię Trzeciakowską, ponieważ jesteśmy dowodem na to, jakie było szkolnictwo przed wojną.

Nasze pokolenie nie różni się od tego, które reprezentujecie, tylko nas inaczej wychowano. Polska, kiedy odzyskała niepodległość, była bardzo biednym krajem, ale dbała, żeby nauczyciele byli dobrze wyposażeni. Nauczyciel miał swoją bardzo ważną pozycję w społeczeństwie, był urzędnikiem państwowym, którego nie wolno było obrażać, miał czas, żeby się przygotować do lekcji, ale przede wszystkim reprezentował sobą wartość człowieczą. Do tego zawodu nie brano byle kogo.

Chcę przypomnieć cytata „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Niechże całe nasze społeczeństwo pamięta, że nauczyciel po ojcu i matce jest najważniejszą osobą, bo kiedy dziecko idzie do szkoły i spotyka nauczyciela, który jest równocześnie przyjacielem, zastępuje mamusię, jeżeli ten nauczyciel umie dziecko kochać i je szanować tak, jak to przekazywał Janusz Korczak, to dziecko chce się uczyć, lubi szkołę, chętnie do niej chodzi. A najważniejszym momentem dla nauczyciela jest, kiedy dziecko powie swojej mamusi: „moja pani wie lepiej”. To oznacza, że szkoła ma autorytet. Więcej nie mam już nic do powiedzenia.

* Wanda Traczyk-Stawska – psycholog, działaczka społeczna, żołnierz AK, członkini Szarych Szeregów, uczestniczka powstania warszawskiego

Widzicie nas, wiecie, jakieśmy stawały w powstaniu – to nie była zasługa nasza rodzona, tylko tak nas wychowano. I o to zadbajcie, bardzo proszę. Bo my już odchodzimy.

Nie wykorzystano nas tak, jak trzeba, wysyłając do nas dzieci. Żyliśmy w czasach, kiedy powstańcy z 1863 roku mieli swoje miejsce, mundury, szacunek społeczeństwa, a nie, tak jak teraz, kiedy na przykład odbiera się prawo do odszkodowania Annie Jakubowskiej „Paulince”. Dlatego, bardzo proszę, pamiętajcie o nauczycielach, żeby byli dobrze wyposażeni, żeby byli szanowani, żeby mieli autorytet, ale też żeby do tego zawodu byle kto nie wchodził.

Pamiętajcie też o Ukrainie, żeby nie było tak, że jej obywatele zostaną sami, tak jak my w powstaniu.

Andrzej Wielowieyski*

Mam dużą satysfakcję, że mogę podziękować Wandzie Traczyk-Stawskiej za ważne słowa, które powiedziała. Między innymi przypomniała rzecz zamienną, chociaż może niełatwą od razu do uchwycenia, że w czasach drugiej niepodległości wspominaliśmy dużo konkretniej i dużo żywiej powstańców styczniowych w mundurach. Oddawaliśmy im cześć. Dzisiaj nie traktujemy tak tych, którzy walczyli w latach 80. Przed II wojną światową bardziej szanowaliśmy powstańców styczniowych, a przecież działacze z lat 70. i 80. mają olbrzymie zasługi. Czwarty czerwca to przecież Grunwald XX wieku. Z naszą świadomością tego jest bardzo słabo. Jest ona rozchwiana, niedostatecznie mocna. Stąd waga i znaczenie dzisiejszego spotkania, za które powinniśmy być szczególnie wdzięczni kierownictwu Senatowi.

Proszę państwa, zwróć uwagę na istotne zastrzeżenie. Andrzej Friszke prawidłowo przedstawił kilka zasad tworzenia europejskiego społeczeństwa demokratycznego, o które walczyliśmy, które wywalczyliśmy i którego powinniśmy bronić, bo bywa zagrożone. To jest dość oczywiste, ale sposób realizacji tego nie jest prosty. W pełni zgadzam się z tym, co było mówione na temat kluczy do wychowania. Mówił o tym celnie chyba pan Krzysztof Stanowski.

Musimy sobie uświadomić, że przy aktualnym politycznym, finansowym i organizacyjnym statusie politycznym samorządów bardzo

* Andrzej Wielowieyski – prawnik i polityk, działacz opozycji demokratycznej w PRL, senator I i V kadencji, wicemarszałek Senatu I kadencji, poseł na Sejm I, II i III kadencji

ważne zadanie, zadanie edukacyjne, jest zagrożone. Samorządy często nie są w stanie podjąć danej im odpowiedzialności, co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, przeżywają duże trudności budżetowe, finansowe, organizacyjne, niektóre są w głębokim kryzysie i po prostu nie mogą sobie dać rady. Żądanie czy oczekiwanie od nich, żeby bardziej się zaangażowały, a zwłaszcza przeznaczyły na edukację więcej pieniędzy, co na pewno by się przydało (szczególnie na wychowanie w duchu znajomości historii, w ogóle na lepsze wychowanie), jest po prostu nie na miejscu, ponieważ te gminy są za słabe.

Po drugie, setki miast i gmin są pod władzą Prawa i Sprawiedliwości, są kierowane przez osoby, dla których wartości i ludzie, o których mówił na początku Andrzej Friszke i o których cały czas myślimy, to jest obraza, temat, który trzeba, jeśli nie zwalczać, to przynajmniej dyskretnie omijać. To dotyczy licznych miast i gmin.

Przed naszym gronem stoi zadanie doprecyzowania, jasnego sformułowania dezyderatów pod tym kątem. Jestem przekonany, że samorządy powinny stanowić podstawę zarówno finansową, organizacyjną, jak i ideową wychowania historycznego, wychowywania społecznego do demokratycznej polityki. Powinniśmy to dalej realizować, jednak musimy liczyć się z rzeczywistością, ze słabością gmin. Niektóre samorządy będą bankrutowały, a rząd – zamiast dotacji – będzie im proponował pożyczki na dość wysoki procent. Tak będzie bardzo często w przypadku samorządów. Samorządy są pod ostrzałem władz i również są trzymane na muszce przez władze, które, jak dotąd, mają pieniądze.

Stoimy przed problemem nie tylko jasnego powiedzenia, podkreślenia, że świadomość demokratyczna, obywatelska i to, skąd się bierze, jej korzenie powinny być elementem naszej świadomości społecznej. To jest oczywiste, ale sposób realizacji już nie jest taki prosty. Nie ma jednej recepty dla wszystkich gmin. Będą różne sposoby, zależnie od statusu politycznego, społecznego i finansowego poszczególnych gmin. To duże wyzwanie. Podkreślam, sprawa nie jest prosta, bo trzeba, jak to czasami w życiu bywa, pisać prosto po krzywych liniach. Musimy pokonać te krzywe linie, tę trudną sytuację samorządów w obecnej rzeczywistości politycznej.

Życzę sobie, inicjatorom i organizatorom tej konferencji, żebyśmy mogli realizować proponowane tutaj założenia i postulaty, żebyśmy potrafili pobudzić inicjatywę społeczną skutecznie w tym zakresie.

Wanda Traczyk-Stawska

Jeszcze dwie uwagi. Po pierwsze, chciałam podziękować mojemu pokoleniu. Po drugie, pamiętajcie, że jedyne powstanie, które zwyciężyło bez rozlewu krwi, odbyło się dzięki Solidarności. Niech ludzie z tego ruchu mają Wasz szacunek i pamięć o tym, żeby, jak na starość będą niedołęgi, znaleźli dobre miejsce.

Anna Przedpeńska-Trzeciakowska *

Proszę państwa, miałam nie występować, ale zdecydowałam się zabrać głos, ponieważ przez moich przedmówców został podniesiony ważny temat. W szkołach nauczyciele zaczynają się bać. Zaczynają się bać, czy nie powiedzą czegoś niestosownego w zakresie, w którym władza narzuca bardzo kateryczne rygory. Mówię o takich sprawach jak seksualizm, jak organizacje przyjmujące dyskutantów na temat konstytucji. Nasza inicjatywa edukacyjno-informacyjna „Tour de Konstytucja” nie jest przyjmowana przez niektóre szkoły z lęku – trzeba to głośno powiedzieć.

Wśród nauczycieli zaczyna panować lęk, bo powiedzenie za dużo, opowiedzenie się po jakiejś stronie – nie politycznej, ale światopoglądowej – przynosi konsekwencje. Mamy takiego ministra, jakiego mamy, i mamy taką władzę, jaką żeśmy sobie wybrali, co ja ciągle podkreślam. Ale może należałoby zrobić coś w sprawie edukacji, bo to będzie miało dalekosiężne skutki. Żle jest, że dzieci nie mogą w szkole usłyszeć od nauczycieli tego, co powinny, o seksuologii. Nauczyciele nie mogą mówić, bo mogą mieć kłopoty. To źle. Po reformie Janusza Jędrzejewicza, która była dość dawno temu, mogliśmy mówić w szkole o wszystkim. Dzisiaj tak nie jest.

Zwracam na to uwagę jako staruszka z doświadczeniem edukacyjnym. Dziękuję bardzo.

Irena Wóycicka **

Dziękuję bardzo za zaproszenie na konferencję.

Stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita”, którego jestem wiceprzewodniczącą, przygotowuje inicjatywę edukacyjną, która jest

* Anna Przedpeńska-Trzeciakowska – tłumaczka literatury amerykańskiej i angielskiej, sanitariuszka w powstaniu warszawskim

** Irena Wóycicka – ekonomistka, ekspert w dziedzinie polityki społecznej, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”

odpowiedzią na niepokój nauczycieli związany z wprowadzeniem nowego programu edukacyjnego – przedmiotu HiT, czyli historia i teraźniejszość. Z różnych recenzji podstawy programowej, przygotowanych przez znakomitych historyków, nauczycieli, również przez nasze stowarzyszenie, wynika, że jest to program manipulujący wiedzą historyczną, indoktrynujący, ma na celu ideologizację pojęć dotyczących zarówno historii, wiedzy historycznej, jak i świata współczesnego, teraźniejszości. Nauczyciele bardzo się obawiają realizacji tego programu. Niektórzy z państwa wskazywali, że największym nieszczęściem jest realizacja programu, który zanudza uczniów. Taki potencjał niewątpliwie ma nowa podstawa programowa – uczniowie będą znudzeni, ponieważ nie stworzono przestrzeni do myślenia krytycznego, analizy, włączenia się w dyskurs, myślenia, samodzielności, oceny wydarzeń, faktów, problemów.

Współpracujący z naszym stowarzyszeniem nauczyciele przygotowują zestaw narzędzi dla nauczycieli, którzy chcieliby i mieliby też odwagę, bo trzeba brać pod uwagę oczywiście, że mogą się czuć zagrożeni i w wielu miejscach tak się czują, realizować program HiT według podstaw programowych, ale z innym założeniem, z innym celem niż prześwieca to podstawa programowej. Chcemy uczyć uczniów krytycznego myślenia, samodzielności myślenia, dialogu, dyskursu, chcemy pokazywać im zderzenie różnych wartości w oparciu o najróżniejsze materiały edukacyjne, utwory literackie, fragmenty filmów, zdjęcia i tak dalej, by później przeprowadzać dyskusję i kierować do nich pytania.

Materiały będą od września sukcesywnie umieszczane na platformie edukacyjnej prowadzonej przez nasze stowarzyszenie. Będzie ona do pewnego stopnia interaktywna, by była możliwość na określonych zasadach włączania się w tworzenie jej zawartości, zwłaszcza przez osoby, które mają doświadczenie, umiejętności i chęć współpracy. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie zainteresowani tym będą mogli wykorzystać zgromadzone na platformie materiały i narzędzia, które pozwalają przeprowadzić lekcje w formie dyskursu, debaty, z wykorzystaniem myślenia krytycznego.

To tyle, jeśli chodzi o ten program i sposób radzenia sobie z próbą indoktrynacji. Wygląda na to, że pierwsze pomysły, które już się pojawiły ze strony nauczycieli, rzeczywiście mogą uczynić z HiT-u hit. Miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie, natomiast przynajmniej w niektórych szkołach i przynajmniej niektórzy nauczyciele odważą się wykorzystać nasze materiały.

Ustosunkuję się jeszcze do propozycji stworzenia sieci. Zwracam uwagę, że oczywiście to ma być porozumienie na rzecz historii wolności,

ale traktowałabym historię bardzo rozciągliwie. Chodzi głównie o historię współczesną, ale również o wiedzę o świecie, ustroju, państwie, o tych wszystkich kategoriach, które wymagają poszerzenia wiedzy i namysłu Polaków. W ciągu 25 lat, do 2015 roku zbyt mało wagi przykładano do wyjaśnienia i przedyskutowania zagadnień, które są podstawą zarówno funkcjonowania naszego demokratycznego ustroju, jak i demokratycznych instytucji, międzynarodowych organizacji takich jak Unia Europejska, ONZ i innych, polityki międzynarodowej, polityki sąsiedztwa. Mam na myśli wszystkie obszary, które budują miejsce Polaka w świecie i Europie. Mała świadomość na te tematy jest, jak się wydaje, jednym z czynników słabej odporności polskiego społeczeństwa na manipulacje w tym obszarze, które prowadzi populistyczna władza. Dlatego byłaby to okazja, żeby próbować wreszcie, w oparciu o sieci akademickie, dostarczać wiedzę w sposób systematyczny i oczywiście w nowoczesnej formie, nie tradycyjnej.

Chciałam nawiązać do dużej roli, którą odegrała powołana na początku lat 50. w Niemczech instytucja Bundeszentrale für Politische Bildung – federalna agencja do spraw kształcenia politycznego, która prowadzi aktywną edukację obywatelską w formie zarówno książkowej, jak i wykładów prowadzonych przez najznakomitsze postaci, największe autorytety niemieckich uczelni. Ta organizacja z powodzeniem ukształtowała spójną dla społeczeństwa wiedzę dotyczącą podstawowych zasad demokratycznych.

Dziękuję bardzo.

Piotr Kłoczowski*

Podzielę się z państwem konkretną obserwacją, która niestety będzie łyżką dziegciu odnośnie do naszej świadomości obywatelskiej, także w wymiarze samorządowym.

Na marginesie powiem – bo widzę, że powstańcy warszawscy jeszcze nadal tu dzielnie walczą o porozumienie na rzecz historii wolności – że występował tu Krzysztof Stanowski, którego ojciec był senatorem w Senacie I kadencji i najmłodszym żołnierzem w plutonie mego ojca, pułku „Baszta” – miał 16 lat. Po śmierci Adama Stanowskiego uznano, być może nawet z podpowiedzi ówczesnego senatora Andrzeja Wielowieyskiego, że w Senacie musi być jego zastępca i został nim

* Piotr Kłoczowski – eseista, historyk literatury, edytor, wydawca, kurator wystaw malarstwa

na krótko jego dowódca z plutonu, czyli mój ojciec. To małe przypomnienie w związku ze wspomniałą obecnością pań – uczestniczek powstania warszawskiego.

Wracając do mojej obserwacji, dotyczy ona dwóch rzeczy. Pierwsza to poruszona przez profesorów Andrzeja Friszke i Grzegorza Motykę kwestia świadomości polskiego społeczeństwa, że Żydzi i Ukraińcy byli obywatelami II Rzeczypospolitej. Próba uświadomienia tego niestety poniosła klęskę, wkroczyliśmy w okres okupacji z bardzo małą świadomością tego. Druga rzecz, do której chcę się odnieść, to europejski wymiar praw człowieka i obywatela, który podkreślił Basil Kerski.

Pokażę swoją obserwację na przykładzie Białej Podlaskiej, ale sprawa dotyczy olbrzymiej liczby miejscowości w pasie wschodnim, lecz nie tylko tam. Na rynku w tym mieście zaraz po 1989 roku pojawiły się, wcześniej też, tablice upamiętniające różne formy oporu, głównie narodowych formacji. Obecny tu profesor Rafał Wnuk na pewno doskonale wie, jakie nazwiska zostały tam wyeksponowane, jak również na murze przy jednym z kościołów. Natomiast niedaleko śródmieścia jest budynek, który był dawnym szpitalem żydowskim, a obecnie jest zajmowany przez urząd stanu cywilnego i powiatowy urząd konserwatora zabytków. Na ścianie zasłoniętej krzewami jest tablica, murowana, z bardzo precyzyjnym opisem, ile ludności żydowskiej było w Białej Podlaskiej, jaka była historia szpitala, który trwał do ostatniej wywózki z tego miasta do obozu w Treblince. Byłem zdumiony, że to jest zasłonięte i nikt tego nie widzi. Powiatowy konserwator zabytków, którego urząd mieści się w tym budynku, nie wiedział, o jakiej tablicy mowa. Gdy wyszedł ze mną na zewnątrz, pierwszy raz ją zobaczył. W urzędzie miejskim, czyli w samorządzie, dotarłem do wielu osób, ale okazało się, że nikt nie pamięta, skąd się wzięła ta tablica.

Chcę zwrócić uwagę, że nigdzie indziej w Polsce nie upamiętniono Żydów na rynku głównym, nigdzie. Tablica ich upamiętniająca jest na przykład na drodze z Przasnysza do Warszawy, około pięć kilometrów od miasteczka, ale nie w centrum. Niezależnie od tego, kto był przy władzy w samorządzie, czy PO, czy PiS, nikomu do głowy nie przyszło, żeby Żydów, którzy stanowili 1/3 ludności tego miasteczka, uhonorować na głównym miejscu. To byłoby przełamanie tabu, myślenia, że tak naprawdę ci nasi sąsiedzi nie byli obywatelami państwa polskiego. Zwracam uwagę, że tak jest prawie wszędzie.

To nie jest tylko kwestia sąsiadów, sprawa ma o wiele większe znaczenie. Zagłada narodu żydowskiego bezpowrotnie okaleczyła Europę, pozbawiła ją jednej z najważniejszych tradycji. W świadomości wielu historyków, bliskiej dzisiejszej myśli europejskiej, pamięć o tej

nieodwracalnej stracie jest fundamentem nowej Europy. Tak to ocenili między innymi historycy Tony Judt i Timothy Snyder. Mogę wymieniać wielu ludzi, którzy zdają sobie sprawę z wagi tego doświadczenia i okaleczenia Europy.

Upamiętnienie Żydów, naszych sąsiadów, powinno być nie tylko częścią lokalnej historii, ale także uniwersalną sprawą – związaną z prawami człowieka i obywatela. Mamy do czynienia z wielkim europejskim narodem, któremu zawdzięczamy jedną z wielkich, złożonych tożsamości europejskich. Zagłada tego narodu to klęska całej Europy. Nikt nie zdał egzaminu, łącznie z Kościołem rzymskokatolickim. To jest wielka lekcja do odrobienia. Trzeba przełamać tabu i sprawić, żeby na rynku małego miasteczka byli wymienieni z nazwiska jego dawni mieszkańcy Żydzi, a wszystkie nazwiska są do odtworzenia dzięki Yad Vashem. To wydaje się jednym z naszych wielkich zadań.

Zwracam uwagę na ten przykład. Proszę dać znać, jeżeli będzie miasteczko, w którym na rynku znajdzie się takie pełne upamiętnienie i związana z tym olbrzymia akcja edukacyjna, która przełamie barierę i będzie podkreślać sprawę obywatelskości.

Dziękuję bardzo.

Krzysztof Król

Wcześniej na sali był obecny prezydent Białej Podlaskiej, Michał Litwiniuk. Przekażę mu to z przyjemnością. Mówi się, że Biała Podlaska to kresy. Pozwolę sobie opowiedzieć krótką anegdotę. Miałem przyjemność towarzyszyć prezydentowi Lechowi Wałęsie w Białej Podlaskiej. Zapytałem, jak udało mu się wygrać tam z PiS. Odpowiedział: bo my chodzimy do dominikanów.

Oddaję głos pani Elżbiecie Lityńskiej.

Elżbieta Lityńska *

Dzień dobry państwu.

Opowiem krótko o drodze, którą do tej pory przeszłam, jeżeli chodzi o upamiętnianie działalności opozycyjnej mojego męża Jana Lityńskiego. Od początku od jego odejścia, choć wtedy nie myślałam

* Elżbieta Lityńska – żona polityka, publicysty i działacza opozycji demokratycznej w PRL Jana Lityńskiego

racjonalnie, wiedziałam, że muszę wydać napisaną przez niego książkę. To było dla mnie bardzo ważne. Janek był umówiony na wydanie tej książki w 2024 roku, ale pomyślałam, że może będzie szansa, żeby ukazała się wcześniej. Henryk Laskowski zdecydował o natychmiastowym jej wydaniu. Poprosiłam profesora Andrzeja Friszke, żeby napisał wstęp i jeszcze raz przejrzał tę książkę, bo już ją wcześniej czytał i chwalił. Książka ukazała się w tym czasie, kiedy nastąpiło odsłonięcie w Warszawie muralu upamiętniającego Janka. To była duża i piękna uroczystość, trwająca kilka godzin, między innymi zorganizowano debatę na temat pamięci o Janku i jego drodze. Tę debatę transmitowało TVN24.

Jak się udało doprowadzić do powstania muralu i tak doniosłej uroczystości? Byłam między innymi u prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, u burmistrza Woli z przekazem, że najwyższy czas zacząć głośno mówić o naszych bohaterach, że nie możemy się wstydzić roku 1980, nie możemy się wstydzić komandosów i roku 1968, nie możemy się wstydzić KOR, że trzeba o tym mówić, że tę narrację PiS nam odebrał. Oni się ze mną zgodzili. Stąd szybko powstał i mural, i zorganizowano tę uroczystość.

Później zaczęłam myśleć o tym, że trzeba upamiętniać Janka też w innych miastach w Polsce. Udało się zorganizować rzecz niebywałą, może to potwierdzić Rafał Zakrzewski, który to prowadził, a wówczas mnie wsparł. W endeckim mieście, Pułtusk, gdzie rządzi PiS z PSL, została zorganizowana uroczystość upamiętniająca mojego męża. Odbyło się to w bardzo dobrym, dużym liceum, byli zgromadzeni uczniowie. Wręczaliśmy nagrody zwycięzcom wcześniej ogłoszonego konkursu na temat stanu wojennego. Uczestnicy mieli między innymi znaleźć osoby, które brały bezpośrednio udział w wydarzeniach 1980 roku. Jednym z bohaterów powstałych prac był Lech Wałęsa. Byliśmy bardzo dumni. Później rozmawialiśmy o Janku i jego drodze opozycyjnej. Na koniec wystąpił zespół rockowy, a jednym z solistów był ksiądz. Nie było żadnych pieśni narodowych, było dużo piosenek Jacka Kaczmarskiego, a później różnych rockowych. To pokazuje, że miasta, które nie mają funduszy, bo przecież samorządy są w złej kondycji finansowej, ponosząc bardzo małe koszty, mogą zrobić ważne rzeczy.

Odbywały się też spotkania, na przykład w Płocku podczas pandemii. Nie mogłam być na nim obecna z powodu podejrzenia zakażeniem COVID-19, natomiast był Adam Michnik, który jeździ ze mną z promocją książki. Będą też organizowane imprezy w Świdnicy – jestem w bliskich relacjach z obecną tu prezydentką Beatą Moskal-Słaniewską, oraz

w Wałbrzychu. W Świebodzicach, gdzie poznałam się z Jankiem, była duża uroczystość, odsłonięcie kamienia, była książka, byli obecni przyjaciele. Obecnie planujemy nawiązać współpracę z miejscami na Dolnym Śląsku. Jestem niezwykle wdzięczna pani Beacie Moskał-Słaniewskiej, bo to naprawdę mądra, dobra prezydentka, z bardzo dobrym sercem, przyzwoita. Janek zawsze ją bardzo lubił. Bardzo Ci, Beato, dziękuję.

Obecnie staram się doprowadzić do wydania niedużej, ale znakomitej książki, którą Janek napisał w 1980 roku, pod tytułem *PSL – model oporu*. Został tam opisany okres od 1945 do 1947 roku, to, co się wówczas działo w Polsce i z PSL. Profesor Andrzej Friszke już napisał do tego wstęp, Władysław Kosiniak-Kamysz kilkakrotnie publicznie złożył deklarację, że PSL to wyda. Jeśli tak się stanie, to ta publikacja będzie miała szeroką dystrybucję, bo zostanie wręczona wszystkim członkom tego ugrupowania. To jest bardzo ważne, żeby oni też znali swoją historię, mieli wiedzę o historii PRL.

Udało się też ukończyć, z czego jestem bardzo dumna, nagrobek Janka, który moim zdaniem jest niezwykle piękny i przejmujący. Został zaprojektowany przez wybitnego rzeźbiarza Krzysztofa Bednarskiego, który stworzył nagrobki także Adama Zagajewskiego i Krzysztofa Pendereckiego.

Wszystkie wspomniane działania oczywiście wymagają dużo siły, zachodu, chodzenia, dzwonienia, ale wszystko jest do zrobienia. Przyświeca mi misja pokazywania historii Janka i jego przyjaciół, też fragmentu historii Polski, której on był bardzo aktywnym uczestnikiem. Chodzi przede wszystkim o komandosów, KOR i Solidarność.

Dziękuję bardzo.

Krzysztof Król

Dziękujemy bardzo.

Bardzo proszę o zabranie głosu panią Agnieszkę Kuchcińską-Kurcz z Centrum Dialogu Przełomy w Szczecinie. Polecam odwiedzić to muzeum każdemu, kto tam nie był. Bardzo emocjonalnie wiążące miejsce poświęcone historii Szczecina, ale w takim bardzo pięknym ujęciu – nie jako historii narodowej, tylko historii wspaniałego miejsca.

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz*

Dzień dobry.

Centrum Dialogu Przełomy to najmłodszy oddział Muzeum Narodowego w Szczecinie. Otworzyliśmy się sześć lat temu. Pandemia niestety odebrała nam prawie dwa lata, bo muzeum jest podziemne i ze względów bezpieczeństwa niestety nie mogło być eksploatowane.

Historia Szczecina czy Pomorza Zachodniego jest tylko pretekstem, żeby opowiedzieć historię tak naprawdę Polski, Europy. To jest fragment dziejów uniwersalnych. Zawsze mówię, że ta wystawa jest ostrzeżeniem. Ostrzeżeniem przed tym, co może się odrodzić, a co było najgorsze w XX wieku. Ostrzegamy przed nazizmem i komunizmem – i temu poświęcone są lekcje, które prowadzę w ramach Akademii Obywatelskiej. Tematów edukacyjnych jest 29. Oprócz tego są lekcje wyjazdowe, jeżeli są na to środki. Jeżeli mam pieniądze, jeździmy z dziećmi do Ravensbrück, Sachsenhausen, Poczdamu, Peenemünde czy Berlina. Jeździmy też oczywiście w miejsca istotne w naszym regionie, jak Siekierki czy Kołobrzeg, i staramy się opowiedzieć prawdziwą historię II wojny światowej. Często towarzyszą nam świadkowie historii. W kwietniu odbyły się lekcje w więzieniu w Wierzchowie, gdzie przebywali internowani w czasie stanu wojennego, między innymi obecny tu Michał Paziewski. Byli internowani opowiadają młodym ludziom, co to był stan wojenny, jaka była Polska tamtych czasów. To jest jeden ze sposobów opowiadania historii w taki sposób, żeby nastolatki chciały słuchać.

Oczywiście wszystkie metody, o których tutaj państwo bardzo ciekawie opowiadaliście, czyli interesujące konkursy, u nas też są. Dzieci wykonują gry planszowe, plakaty, piszą książki, opowieści, robią filmy. Również dzieci z ośrodków szkolno-wychowawczych z różnym stopniem niepełnosprawności, z czego jesteśmy bardzo dumni, też takie grupy chętnie nas odwiedzają i nawet biorą udział w debatach. Debaty są kluczowe.

W ciągu pięciu lat działalności, z czego jeden rok był pandemiczny, odwiedziło nas ponad 200 tysięcy ludzi, a mamy ograniczenia, bo pod ziemią jednorazowo może przebywać tylko 80 osób. Odbyło się ponad 200 debat. Zasada jest taka, że zapraszamy osoby o bardzo różnych poglądach. Bliskie jest mi to, co mówił profesor Andrzej Friszke, że przedstawiamy różne punkty widzenia, nie boimy się tego. Potrafimy posłuchać różnych wypowiedzi, nawet jeżeli nam się nie podobają, ale w myśl zasady wyśpiewywanej przez Piwnicę pod Baranami, słuchamy

* Agnieszka Kuchcińska-Kurcz – kierownik Oddziału Centrum Dialogu Przełomy

wszystkich. Każdy ma swoją opowieść, a potem każdy może wyciągnąć z tego własne wnioski.

Opowiadamy o wszystkich, nie opowiadamy tylko naszej własnej lokalnej historii. Pomorze Zachodnie to takie miejsce, gdzie po wojnie znaleźli się ludzie zewsząd, wszyscy byli obcy – to jest bardzo ciekawy wątek – jest tu mieszanka narodowościowa. Rozmawiałam z profesorem Grzegorzem Motyką w czasie przerwy o tym, co niesamowitego zdarzyło się po wybuchu wojny na Ukrainie. Wątki ukraińskie były u nas bardzo żywe i często wywoływały bardzo gorące spory, ale wcale nie najgorętsze są debaty polsko-ukraińskie, polsko-niemieckie czy polsko-żydowskie, ale polsko-polskie – te są najbardziej zażarte. Te polsko-ukraińskie oczywiście były trudne. Dotyczyły rzezi wołyńskiej – bo u nas są ludzie z Wołynia, dotyczyły też akcji „Wisła” – u nas są Ukraińcy przywiezieni tu po II wojnie światowej, w 1947 roku w ramach tej akcji, prawie 60 tysięcy osób. Profesor Grzegorz Motyka był w naszym centrum ze znakomitą lekcją, słuchały go nie tylko dzieci, słuchali nie tylko studenci, ale również przedstawiciele mniejszości ukraińskiej i Wołyniacy. Obecnie podczas różnych debat, wystaw, kiedy pojawiają się trudne wątki ukraińskie, tłumaczymy, że to nie jest dobry moment, by o tym rozmawiać, że wrócimy do tego po wojnie. Polacy to przyjmują. Ostatnio w centrum mieliśmy okazję gościć frontowego żołnierza z Ukrainy Romana Pawłyszyna, który walczył w latach 2014–2017, został ranny i teraz działa głównie jako wolontariusz, pomaga wojskowym i medykom, wozi pomoc z Polski. Mówił on, że odkąd wybuchła wojna i odkąd Polacy zachowują się tak, jak się zachowują, Ukraińcy zaczęli rewidować swoją historię, zaczęli inaczej myśleć o relacjach polsko-ukraińskich, chcą zacząć od nowa rozmawiać o Wołyniu. Na razie mają koncepcję, że to wszystko zdarzyło się dlatego, że Sowieci zrobili wszystko, żeby skłócić Polaków i Ukraińców. Jak było, to profesor Grzegorz Motyka najlepiej by nam powiedział. To krok naprzód, że chcą zacząć trochę inaczej rozmawiać. Mam ogromną nadzieję, że stanie się tak, jak kiedy Polacy w czasie stanu wojennego otrzymywali pomoc humanitarną w dużej mierze z Niemiec i zaczęli rewidować swój stosunek do Niemców – wydaje mi się, że po raz pierwszy tak naprawdę wtedy. Podobnie teraz jest szansa, że wreszcie zaczniemy spokojnie rozmawiać o najtrudniejszych tematach w historii stosunków polsko-ukraińskich.

Jeśli chodzi o naszą działalność, to przez pięć, właściwie cztery lata przygotowaliśmy prawie 60 wystaw czasowych. Oprócz tego jest wystawa stała, na której też od czasu do czasu zmieniamy eksponaty, dzięki naszym darczyńcom, w tej chwili jest ich prawie 400, którzy przynoszą bardzo ciekawe przedmioty. Najciekawszy i największy to swastyka

wykopana na podwórku jednego z blokowisk. Jeszcze do dzisiaj takie ciekawostki od czasu do czasu są odnajdywane.

Odnośnie do sieci współpracy, którą zaproponował pan Krzysztof Król – Centrum Dialogu Przełomy razem z Ośrodkiem „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu, czyli Centrum Historii Zajezdnia, a także z instytucjami w Opolu, Olsztynie, Instytutem Zachodnim w Poznaniu od kilku lat tworzy Sieć Ziem Zachodnich i Północnych. Wspólnie przygotowujemy duże wystawy. Na razie zorganizowaliśmy jedną, która jeździła po różnych miastach Polski, opowiadając o pięciu pierwszych powojennych latach na Ziemiach Odzyskanych. Obecnie pracujemy nad bardzo dużą i trudną wystawą pod tytułem *Dziedzictwo* – będziemy chcieli opowiedzieć o naszym stosunku do zastanego dziedzictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Zaczynamy od Gotów, kończymy na dziedzictwie przywiezionym, tak więc naprawdę mnóstwo pracy przed nami. Będziemy mówić o tym, co zastaliśmy, o Pomorzu Zachodnim. Są tu wątki słowiańskie, ale też pruskie, szwedzkie, niemieckie i żydowskie. To może być bardzo ciekawa wystawa. Wymieniamy się z innymi instytucjami również mniejszymi wystawami, mamy te wystawy w plikach produkcyjnych, tak więc jeżeli dojdzie do rozmowy o wystawach, to oczywiście w każdej chwili możemy takie wystawy przekazywać.

Centrum Dialogu Przełomy tworzy program edukacyjny – są to lekcje, konkursy i konferencje metodyczne, debaty oksfordzkie – który jest finansowany z Sieci, to znaczy że dostajemy pieniądze, wprawdzie nieduże, ale dobrze, że są, dzięki którym możemy kupić prezenty czy nagrody dla dzieci. Raz mogliśmy wręczyć zwycięzcy laptopa – byliśmy przeszczęśliwi. Staramy się nagrodzić dzieci, zabierając je na wycieczki za granicę, bo to są bardzo ciekawe wyjazdy. Staramy się też jakoś uhonorować nauczycieli, ale na ogół dla nich zostają książki. Także dzięki wsparciu możemy drukować materiały metodyczne dla nauczycieli. Podsumowując, dobrze, że ten program jest.

Jeżeli chodzi o sieć, o której powiedział pan Krzysztof Król, żeby program mógł funkcjonować, musi być, po pierwsze, źródło finansowania. Nie każdy samorząd je zapewni. Naszą Sieć finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Po drugie, w każdej tego typu sieci musi być lider, który koordynuje wszelkie działania. U nas jest nim Wrocław. Jeżeli na początek nie będzie tych dwóch komponentów, czyli źródła finansowania i lidera, który organizacyjnie wszystko ogarnie, nie da się osiągnąć wymiernych efektów, będzie się w nieskończoność dyskutować, spotykać, mówiąc, jakie to świetne projekty mogłyby się pojawić. Tak to wygląda.

Nasza instytucja jako Muzeum Narodowe jest współprowadzona przez samorząd województwa oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nie jest to współpraca łatwa, ponieważ w samorządzie województwa rządzi PO, zaś w ministerstwie PiS. Jest też problem z uzyskaniem finansowania od Szczecina. Miasto twierdzi, że ponieważ naszą instytucję prowadzi samorząd województwa, to statut zabrania mu przekazywania środków. Takich trudności będzie wiele, dlatego warto zapewnić dwie wspomniane przeze mnie podstawowe rzeczy, a co do reszty można się porozumieć.

Na koniec mam postulat. Przez 20 lat byłam dziennikarką, pisałam o polityce i historii. Wiem jedno, że najlepiej tych dwóch światów nie łączyć, zwłaszcza jeśli chodzi o historię najnowszą, ponieważ politycy mają tendencję – wszyscy, niezależnie od opcji – żeby wykorzystywać historię najnowszą, zwłaszcza w roku wyborczym. Bardzo się cieszę, że nad Centrum Dialogu Przełomy merytorycznie czuwa znakomite kolegium programowe, w skład którego wchodzi profesorowie: Jan Skórzyński, Grzegorz Motyka, Jerzy Eisler, Antoni Dudek, Krzysztof Kosiński, oraz dwoje naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego, doktor Małgorzata Machałek i profesor Adam Makowski. Czuwają oni nad naszą działalnością.

Zapraszamy na uroczystości, zapraszamy na debaty. Zawsze mówię organizatorom takich spotkań, by zapraszali na nie stronę przeciwną, bo nie ma nic nudniejszego niż debata dla przekonanych, gdzie wszyscy tylko kiwają głowami, nie ma dyskusji, bo każdy mówi to samo. Nikt nie chce. Każdy mówi, że na razie chce porozmawiać we własnym gronie. Tak to jest, ale trzeba próbować to zmieniać. Wierzę w dialog. Zapraszam wszystkich państwa bardzo serdecznie do Centrum Dialogu Przełomy.

Dziękuję.

Edward Nowak*

Koleżanki i Koledzy! Szanowni Państwo!

Reprezentuję Stowarzyszenie Sieć Solidarności z Krakowa, które powstało dziesięć lat temu z chęci pomocy naszym koleżankom i kolegom, którym nie najlepiej się powodziło. Taki był początek, ale już u zarania sformułowaliśmy naszą misję jako kultywowanie ideału, wartości i tradycji ruchu społecznego Solidarność, solidarności rozumianej bardzo

* Edward Nowak – prezes zarządu Stowarzyszenia Sieć Solidarności

szeroko, jako opozycja demokratyczna. To spowodowało, że problem edukacji znalazł się w centrum naszego zainteresowania.

Dotąd przeprowadziliśmy 130 tak zwanych lekcji solidarności. To są najczęściej dwugodzinne zajęcia, na których mówimy zarówno o historii Solidarności jako ruchu społecznego, jak i o ideałach, wartościach.

Działamy tylko regionalnie, w Małopolsce. Na terenie naszego województwa – jeszcze gdy współpracowaliśmy z NSZZ „Solidarność” – opracowaliśmy projekt Małopolskiego Szlaku Solidarności. Oznaczyliśmy ponad 350 miejsc w całym regionie i po tych miejscach oprowadzaliśmy głównie młodzież. Między innymi organizowaliśmy spacery Szlakiem Małopolskiej Solidarności, zrealizowaliśmy wiele filmów, wydaliśmy książkę. Zostaliśmy organizatorem społecznych obchodów rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, na obchody organizowane przez NSZZ „Solidarność” nie jesteśmy zapraszani. Wydajemy również własne zeszyty historyczne.

Od kilku lat nasza sytuacja dość gwałtownie zaczęła się pogarszać. Najpierw małopolska kurator oświaty zabroniła szkołom uczestnictwa w konkursach poświęconych historii Solidarności, których byliśmy inicjatorem i głównym organizatorem oraz w którym finansowaliśmy nagrody. Potem – oczywiście nieoficjalnie – pojawiła się niemożność uczestnictwa przez młodzież w spacerach Małopolskim Szlakiem Solidarności. Nie możemy też organizować zajęć na terenie szkół. Zdarza się jeszcze, że chodzimy do szkół prywatnych i Społecznego Towarzystwa Oświatowego, ale do państwowych już nie. Obecnie już nawet prywatne i społeczne szkoły zaczynają się wyraźnie obawiać współpracy z nami, nauczyciele wprost mówią, że nie chcą stracić pracy.

To nie stało się nagle, domyślaliśmy się, że tak będzie, bo ten proces eskalował. Wiedzieliśmy, że to nastąpi, i podjęliśmy starania, by temu przeciwdziałać. Zaczęliśmy formułować program edukacyjny, niezależny od tego, w szkołach. Organizacja zajęć poza szkołami jest jednak bardzo trudna, bo młodzież chętnie słucha i naprawdę bardzo się angażuje, gdy się do niej przychodzi, natomiast niezwykle trudno jest zachęcić młodych ludzi, żeby przyszli do nas. Przyjęliśmy więc trochę inną formułę. Pandemia zmusiła nas do działalności online. Opracowaliśmy systematyczne materiały dotyczące trzech według nas najważniejszych wydarzeń historii najnowszej. Pierwsze to 31 sierpnia 1980 roku, powstanie Solidarności i program Solidarności, drugie to 13 grudnia 1981 roku, stan wojenny i jego skutki, a trzecie to 4 czerwca 1989 roku i częściowo wolne wybory do parlamentu. Te trzy daty uznaliśmy za najistotniejsze w najnowszej historii Polski. Wokół tego opracowaliśmy program edukacyjny, materiały dla nauczycieli oraz uczniów,

z możliwością rozszerzenia dla bardziej dociekliwych. Zwróciliśmy się z tym projektem do kilku szacownych instytucji, które wydawały się niezależne, z nadzieją na nawiązanie współpracy. Niestety bały się i nie dołączyły do tego programu.

Obecnie próbujemy kontynuować ten program, trochę antyszambując, opierając się na zaangażowaniu kilku nauczycieli. Odbijamy się jednak od ściany. Oczywiście nie mówię tego, by się żalić, ale dlatego, że chcemy działać. Stąd inicjatywa porozumienia wydaje się bardzo ważna, zwłaszcza że – jak słyszę na tej sali – wiele instytucji ma wspaniałe doświadczenia. To nie jest tak, że nic nie mamy. Mamy sporo. Istotą jest, żeby to połączyć, żeby stworzyć synergię, stworzyć to, co nazywamy siecią solidarności – to jest *clou*.

Dziękuję bardzo.

Juliusz Braun *

Profesor Andrzej Friszke tytuł swojego wystąpienia zaczął od sformułowania „Historia nie na sprzedaż”. Wydaje mi się, że żeby zdiagnozować miejsce, w którym jesteśmy, trzeba powiedzieć, że obecnie polityka państwa, bo tak to trzeba jasno powiedzieć, prowadzi do tego, że historia jest na sprzedaż. Gorzej, historia jest na pewnej wyprzedaży, którą sami finansujemy. Co roku dwa miliardy złotych są przeznaczane na media publiczne, a te media uprawiają wyprzedaż historii w interesie propagandowym.

Zwracam uwagę na jedną kwestię. Obecnie, co znajduje odbicie w opinii czy świadomości społecznej, buduje się resentymenty niemieckie, które, wydawałoby się, już wygasają. Ponad 100 razy w ciągu roku w „Wiadomościach” Telewizji Polskiej zacytowano słowa Donalda Tuska „für Deutschland” w każdym możliwym kontekście, kilka razy w tygodniu – to jest jeden z elementów. W tym roku przypada rocznica powstania Armii Krajowej i w związku z tym Polskie Radio szykuje album, który przybliży dzieje Polskiego Państwa Podziemnego. Przeczytam w całości, czego ma dotyczyć przygotowywany materiał, by nie zostać posądzonym, że wyrywam z kontekstu. „Tematem publikacji będzie eksterminacja biologiczna, gospodarcza i kulturalna narodu polskiego prowadzona przez dwóch okupantów, niemieckiego i sowieckiego. Ponadto przybliżona zostanie działalność Polskiego Państwa Podziemnego,

* Juliusz Braun – dziennikarz i polityk, poseł na Sejm X, I, II i III kadencji, były przewodniczący KRRiT, były prezes Telewizji Polskiej

uwzględniająca aspekty wojskowe i cywilne.” To jest właśnie budowanie narracji antyniemieckiej, antyrosyjskiej w czysto propagandowych, użytkowych celach.

Była tu mowa o budowaniu sieci. Wydaje mi się, że trzeba doprowadzić właśnie do scentralizowanej formy odpowiedzi na te bardzo mocno scentralizowane pomysły propagandowe władzy, realizowane głównie w mediach publicznych. Tego nie można lekceważyć, bo to dociera do milionów ludzi i trafia we wrażliwe punkty.

Należy podkreślać, że Polskie Państwo Podziemne to był wielki sukces, nigdzie w Europie takie przedsięwzięcie nie funkcjonowało. Planowano tam nawet, jak będzie wyglądać program Polskiego Radia w pierwszym tygodniu po odzyskaniu wolności.

Trzeba też przedstawiać działalność Solidarności. W zeszłym tygodniu w „Wiadomościach” nadano obszerny materiał w związku z trzydziestym zjazdem NSZZ „Solidarność”. Część historyczną dotyczącą pierwszego zjazdu udało się tak zmontować, że nie mignęła tam nawet twarz Lecha Wałęsy. Już trochę się do tego przyzwyczailiśmy, już nauczyliśmy się tego, co nam państwowa propaganda przy pomocy bogatych mediów publicznych wbija do głowy.

Apeluję, byśmy próbowali – wykorzystując znakomite narzędzia, którymi dysponujemy, choć dość ubogie, z wyjątkiem ECS – wybrać ważne tematy, także bazując na lokalnej tematyce, które będą mogły, na ile możemy i potrafimy, stanowić odpowiedź na działania rządzących.

Dziękuję.

Mariusz Goss *

Zanim zabiorę głos w imieniu prezydent Łodzi, którą reprezentuję, powiem od siebie, że sprawa nauczycieli to wielki wyrzut sumienia ostatnich 30 lat. Zostawiliśmy słabych nauczycieli z dużą władzą i efekty tego są dziś widoczne: szuka się fizyków, nauczycieli języka polskiego, języków obcych, szuka się matematyków, a za chwilę nie będzie chętnych do bycia dyrektorami, a szczególnie zastępcami dyrektorów. Jako że jestem mężem nauczycielki, apeluję, żeby po następnej zmianie władzy zadbać o nauczycieli, bo następne pokolenia będą miały problem z odróżnieniem dobra od zła.

* Mariusz Goss – dyrektor Biura Komunikacji Społecznej i Dziedzictwa Łodzi w Urzędzie Miasta Łodzi

Wydajemy w Łodzi kronikę miasta, polecam, jest dostępna w internecie. Przytoczę fragment na temat wyborów samorządowych.

„Dziennikarz (kieruje pytanie do Hanny Zdanowskiej): Wyobraża Pani sobie, że może nie być samorządów?

Hanna Zdanowska: Niestety, obserwując, co się teraz dzieje w Polsce, tak.

Dziennikarz: A co się dzieje?

Hanna Zdanowska: Idea rządzącej partii jest prosta. Na każdym kroku ograniczać władzę samorządom, konkretnie. Najważniejsze decyzje chcą podejmować za nas i bez nas w Warszawie. I ta historia się dzieje.”

Przeżyliśmy w Łodzi dwie nagonki na panią prezydent. Kłamało publicznie dwóch obecnych ministrów.

Teraz przejdę do czegoś sympatycznego. W ostatni piątek w Łodzi odbył się koncert Nicka Masona, perkusisty Pink Floyd, który objeżdża świat, prezentując wczesne utwory tego zespołu. Koncert był fantastyczny. Okazało się, że babcia jednego z jego muzyków, Eda Harrisa, wyemigrowała z Łodzi, na szczęście przed Holocaustem. Poprosił on o historię na temat Łodzi i otrzymał kronikę miasta poświęconą Ghetto Litzmannstadt. Dzisiaj dostałem informację, że podziękował w mediach społecznościowych, pokazując tę kronikę. Tak więc historię możemy także przekazywać na swój sposób w samorządach, co państwu serdecznie polecam.

Przy okazji jeszcze jedna rzecz związana z samorządami. Nie wiemy, jak nasz wschodni sąsiad poradzi sobie z wojną, ale jedno jest pewne. Powinniśmy, tak jak kiedyś pomogli nam szczególnie Niemcy, ale również cała Europa, z budowaniem samorządów, tak my powinniśmy po wojnie pomagać mieszkańcom Ukrainy budować samorząd. Inaczej wrócą do złych nawyków, które mieli od 1990 roku.

Dziękuję serdecznie.

Maciej Gawlikowski*

Dzień dobry.

Poruszę dwie konkretne sprawy. Podejrzewam, że nikt ze zgromadzonych na tej sali nie wie, jak wiele rocznie ukazuje się książek historycznych w Polsce. To są setki. Oprócz ewidentnego chłamu, czyli

* Maciej Gawlikowski – działacz opozycji demokratycznej w PRL, reporter, autor filmów i książek, producent telewizyjny

książek pseudohistorycznych, są wydawnictwa naukowe oraz popularne mające korzenie w wiedzy naukowej. Takich książek ukazuje się bardzo dużo i nawet o tym nie wiemy. Problemem jest brak systemu recenzowania publikacji, brak miejsc, gdzie można by te publikacje oceniać, poddawać krytyce i również polecać.

Lata temu opracowałem projekt portalu, który byłby poświęcony właśnie książce i publikacjom historycznym. Przedstawiłem go ówczesnemu prezesowi IPN Januszowi Kurtyce. Był tym zainteresowany, odbyło się nawet kilka spotkań w szefostwie IPN, ale sprawa potem się rozmyła. Ten portal miał być miejscem, gdzie można by zbierać informacje na temat wydawnictw historycznych, publikować listę książek, które się ukazują, i zamieszczać recenzje spełniające kryteria naukowe, posługujące się aparatem krytycznym. Chodzi nie o recenzje, że komuś się coś podoba lub nie, tylko wskazujące na przykład konkretne błędy.

Największym wydawcą książek historycznych w Polsce jest Instytut Pamięci Narodowej. Wydaje setki książek, ale ich poziom jest bardzo różny. Osoba zainteresowana historią, która chce sięgnąć po publikacje na konkretny temat, utonie w ich liczbie, nie ma możliwości rozróżnienia rzeczy wartościowych od na przykład pisanych na zamówienie polityczne. Nie ma skąd czerpać na ten temat wiedzy.

Sprawa powstania i trwania portalu czy wortalu, o którym mówię, rozbija się oczywiście o kwestie finansowe, bo nie muszę mówić, że za recenzje należałoby płacić, bo na większą skalę nie da się tego robić społecznie, po godzinach. Mogłoby to być miejsce dyskusji historycznych i tak dalej. Problem w tym, że w pismach historycznych ukazuje się bardzo niewiele recenzji, poza tym środowisko zarówno akademickie, jak i IPN-owskie jest bardzo łagodne wobec swoich kolegów. Poza bardzo rzadkimi przypadkami nie widziałem krytycznej recenzji, a ukazują się książki, które naprawdę jeżą włos na głowie. Nie spełniają żadnych kryteriów naukowych, a zostały wydane przez Instytut Pamięci Narodowej i mają opiekuna naukowego, mają wewnętrzne recenzje naukowe osób, które często chyba w ogóle tego nie czytają, bo nie wierzą, żeby przepuścili niektóre publikacje, gdyby je przeczytali. To jest rzecz, którą moim zdaniem należy zmienić.

Druga sprawa to jest brak szans na niezależne od instytucji badania naukowe i publikacje. Mogę to powiedzieć na przykładzie własnym, bo wraz z kolegą wydaliśmy kilka książek. Udało się, ale nie da się tego robić na dłuższą metę. Publikacje historyczne nie są komercyjne i nigdy nie będą, bo książka naukowa nigdy nie będzie miała walorów komercyjnych, poza skrajnymi przypadkami – książkę Sławomira Cenckiewicza wszyscy kupowali, ale prawie nikt jej nie przeczytał. Z rozpędu

kupili też następną, o WSI, bardzo specjalistyczną. W zasadzie jednak wydawnictwa historyczne nie mają szans komercyjnych.

Kiedyś profesor Antoni Dudek zainicjował projekt, który został rozpoczęty przez IPN, przyznawania grantów zewnętrznym twórcom, którzy składali konspekt lub całość wydawnictwa. To miało wewnętrzne oceny i przyznawane były pieniądze. Świetny pomysł. Wzięliśmy wtedy w tym udział, byliśmy wśród laureatów, ale pieniędzy oczywiście nie dostaliśmy, konkurs rozwiązano, bo komuś nie odpowiadało, żeby wydawać pieniądze „na zewnątrz”. Co nie przeszkodziło, żeby IPN płacił przez kilka lat kilkanaście milionów złotych zaprzyjaźnionemu stowarzyszeniu za przygotowywanie *Encyklopedii Solidarności*.

To powinno się zmienić. Pieniądze powinny iść na projekty powstałe poza instytucjonalnymi badaniami. Powinna być też możliwość niezależnego działania dofinansowywanego za konkrety. Przyznanie grantów było o tyle dobre, że jeżeli składało się w IPN gotową książkę do oceny, to po prostu było wiadomo, co się dofinansowuje. To był znakomity projekt. Teraz nie ma takiej możliwości i bardzo wielu ludzi, którzy pisaliby o historii, nie mając nad sobą knuta czy politruka, nie robią tego, ponieważ nie ma na to środków i nie ma potem jak tego wydać, a wydawanie własnym sumptem jest niezbyt dobrym pomysłem, bo pozostaje kwestia dystrybucji.

Warto czasem poszukać książek ukazujących się niezależnie, na przykład zupełnie przypadkowo natrafiłem na kilka bardzo ciekawych książek historycznych pisanych z perspektywy środowiska lewicy niekomunistycznej. Wartościowych książek jest bardzo dużo, są publikowane przez małe, niszowe wydawnictwa. Pojawiają się one w księgarniach internetowych w całym spisie zawierającym tysiące książek, po czym znikają.

Dziękuję bardzo.

Jarosław Szczepański*

Dzień dobry.

Napisałem książkę o Tadeuszu Jedynaku, która została wydana w tym roku przez nie tyle niszowe wydawnictwo, co Fundację Instytut Kultury Popularnej z Poznania. Katowicki IPN nawet był zainteresowany publikacją, ale przedstawiał warunki dotyczące recenzentów

* Jarosław Szczepański – dziennikarz i publicysta ekonomiczny

we wstępnej fazie, wolałem wydać książkę w Poznaniu, dla świętego spokoju.

Bardzo zachęcam do wykorzystania czasu i zbierania relacji jeszcze żyjących Edwarda Nowaka, Zbyszka Janasa, o którym była mowa, i jeszcze kilku innych ludzi początków Solidarności.

Na przełomie lutego i marca 2022 roku Marek Kempański zaprosił mnie do Siemianowic Śląskich na nagranie na temat autobiografii Jana Lityńskiego. Dlaczego o tym mówię? Rozmowa się odbyła, był tam Jan Mazurkiewicz. Miał wziąć w tym udział także Wiktor Ostrowski, ale nie pojechał, bo uważał że nie ma sensu rozmawiać o książce, gdy wybuchła wojna w Ukrainie. Już nie porozmawia o żadnej książce, bo niedawno zmarł. Czasu jest więc coraz mniej.

Edward Nowak mówił o Społecznym Towarzystwie Oświatowym. Sądzę, że do proponowanej inicjatywy należałoby je włączyć, póki zarząd główny i dyrektorzy konkretnych szkół się nie boją, robią tygodnie na temat konstytucji, zapraszają ludzi. Nie każdy ma taką kurator oświaty, jak Barbara Nowak.

Zwrócę jeszcze uwagę na pewną sprawę. Przed 80-leciem likwidacji warszawskiego getta zainicjowałem projekt, by upamiętnić to wydarzenie w okolicznych miasteczkach, między innymi w Górze Kalwarii, Warce, Mogielnicy, których mieszkańców umieszczono w getcie. Rozmawiałem z kilkunastoma wójtami, prezydentami, burmistrzami. Nie było mowy o organizacji obchodów na rynkach, była mowa o tym, żeby w ogóle coś zrobić. Na przykład w Mogielnicy 70% mieszkańców było żydowskich. Pomysł był jednak widocznie źle zaadresowany, a lęk przed ruszeniem tematu był ogromny. Ten projekt został zarzucony.

Prof. Jerzy Stępień*

Jak zamykam oczy, to mam wrażenie, że jesteśmy na konspiracyjnym spotkaniu w salce katechetycznej w drugiej połowie lat 80. Na szczęście, jak otwieram oczy, to widzę, że to Senat.

Przypominają mi się historie z początków samorządności odnoszące się do nauczycieli i edukacji. Wtedy chcieliśmy, żeby sprawy dotyczące szkół zostały przekazane gminom. Okazało się, że samorządowcy nie są tym zachwyceni, bronią się przed tym. Jedynie w województwie

* Prof. Jerzy Stępień – prawnik i polityk, senator I i II kadencji, były wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku

opolskim władze lokalne natychmiast przejęły szkoły. Późniejsza walka o przesunięcie kompetencji w dziedzinie edukacji do samorządu trwała pełnych sześć lat, skończyła się dopiero w 1996 roku. Mówię o tym dlatego, że obecnie słyszy się głosy po stronie samorządowców, że najlepiej byłoby oddać rządowi sprawy związane z nauczycielami, z ich pensjami, a zająć się lokalnie tylko sprawami technicznymi, dotyczącymi funkcjonowania budynku. To jest bardzo groźne, tak że nad samorządowcami trzeba pracować, żeby im wybić z głowy takie pomysły. To po pierwsze.

Po drugie. Jestem zwolennikiem istnienia samorządu zawodowego nauczycieli. Taka inicjatywa była przed wojną, później upadła, jeszcze później znalazły się siły, które broniły się przed samorządnością zawodową. Wywalczyli ją sobie tylko adwokaci, lekarze i jeszcze kilka innych profesji. Przede wszystkim nauczyciele powinni mieć swój samorząd – po to, żeby dbać, jak była tu mowa, by do tego zawodu nie wchodziłi ludzie, którzy nie powinni. Związki zawodowe nas przed tym nie uratują. Samorządy też nas nie uratują, ale tę ideę, wydaje mi się, warto odświeżyć.

Po trzecie. Apeluję do historyków, nauczycieli o zmianę narracji w prowadzeniu wątków naszej historii. Obecnie często posługujemy się pojęciem praw człowieka, zajmujemy się tą kwestią, która kiedyś nie była taka ważna. Co to znaczy? Kiedy to się zaczęło? Można naprawdę wspólnie opowiadać o narastaniu pewnych instytucji w naszym państwie, od XIV wieku do osiągnięcia pewnego standardu cywilizacyjnego. O tym prawie wcale nie ma mowy z historycznego punktu widzenia. Właściwie dopiero jak zostałem sędzią konstytucyjnym, zdałem sobie sprawę z tego, że znacznie ważniejszą od Konstytucji 3 maja była konstytucja nihil novi, która wprowadziła obowiązującą do dzisiaj zasadę promulgacji prawa. *Konstytucja 3 maja* jest tylko dokumentem historycznym. To apel o tworzenie programów rozwoju polskiego konstytucjonalizmu.

Na koniec ciekawostka. Pierwszą książką, która została w Polsce wydrukowana, był Statut Łaskiego. Nie Biblia, tylko Statut Łaskiego, *notabene* w ilości 150 egzemplarzy. Dokładnie tyle wynosiło pierwsze wydanie Biblii Gutenberga.

Jakub Rzekanowski*

Szanowni Państwo, dzień dobry. Dziękuję za możliwość zabrania głosu w dyskusji, ale przede wszystkim chciałem podziękować pani

* Jakub Rzekanowski – redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”

Wandzie Traczyk-Stawskiej za to, co powiedziała o nauczycielach. Tak, trzeba dbać, trzeba zadbać o nauczycieli.

Mówiliśmy o różnych pięknych jubileuszach. Przy okazji pochwalę się. „Głos Nauczycielski” ma 105 lat – jest to pismo, którego pierwszy numer ukazał się w czerwcu w 1917 roku.

Ograniczę się do kilku tez. Jest kwestią niepodlegającą najmniejszej dyskusji, że potrzebujemy dobrej, rzetelnej edukacji historycznej. Jest to ważne dla świadomości historycznej, dla tożsamości, ale jest to też ważne po to, żeby uodpornić nas na manipulacje historią.

Faktem jest także, że to, co się dzieje wokół HiT – nowej podstawy programowej do historii w szkole ponadpodstawowej, jest dalekie od tego, o czym powiedziałem wcześniej. Te podstawy zostały poddane, jak wiemy, druzgocącej krytyce środowisk akademickich, nauczycieli. Również Związek Nauczycielstwa Polskiego wydał w tej sprawie dość bezkompromisowe stanowisko.

Należy sprzeciwić się, przeciwstawić się – i my to robimy w „Głosie Nauczycielskim” – takiej narracji, że skoro rząd zajął się edukacją historyczną, to wniosek z tego taki, że nauczyciele źle uczą historii. Z tego typu narracją należy walczyć, ponieważ nauczyciele doskonale uczą historii, nauczyciele potrafią uczyć historii, za nauczycielami stoi dorobek ostatniego trzydziestolecia.

Ci z państwa, którzy reprezentują organizacje pozarządowe czy samorządy, doskonale wiedzą, w ilu projektach, programach uczestniczą nauczyciele. Nauczanie historii odbywa się nie tylko na lekcji historii, ale także w ramach różnych inicjatyw pozaszkolnych. „Głos Nauczycielski” od 20 lat organizuje między innymi konkurs „Nauczyciel Roku”. Kandydaci ubiegający się o ten tytuł bardzo często w swoim dorobku prezentują osiągnięcia związane z edukacją historyczną. Nie są to tylko nauczyciele historii, ale również poloniści, oczywiście nauczyciele WOS, ale też wielu innych przedmiotów. To są działania interdyscyplinarne, często dotyczące odkrywania historii lokalnej przeszłości wielokulturowej, relacji polsko-żydowskich, dotyczące małych ojczyzn, ale też związane z prawami człowieka. Jako organizator konkursu „Nauczyciel Roku” mogę potwierdzić, że dorobek związany z edukacją historyczną jest ogromny i nie może być zmarnowany.

Wierzę w nauczycieli, wierzę w ich odwagę, uważam, że etos nauczycielski jeszcze z czasów dwudziestolecia międzywojennego, o którym mówiła pani Wanda Traczyk-Stawska, nadal jest żywy, że gen aktywizmu społecznego, aktywności obywatelskiej przetrwał. Chociażby na przykładzie osób, które kandydują w naszym konkursie, starając

się o tytuł nauczyciela roku, mogę powiedzieć, że są to odważni ludzie, którzy traktują swoją pracę jako formę działalności społecznej, obywatelskiej.

Powiem jeszcze o dwóch kwestiach. Jeśli mówimy o szerokim porozumieniu na rzecz historii, to powinniśmy zwrócić uwagę również na te inicjatywy i projekty, chociażby Związku Nauczycielstwa Polskiego, które mają wartość historyczną i edukacyjną. Występowała tutaj pani Edyta Książek, która oprócz tego, że reprezentuje zarząd główny ZNP, reprezentuje też okręg śląski. Od ponad 30 lat organizuje on Nauczycielskie Dni Pamięci i Pokoju – jest to inicjatywa realizowana przez nauczycieli i uczniów na terenie Muzeum Auschwitz-Birkenau. Istnieje bardzo wiele podobnych inicjatyw, jak na przykład konkursy historyczne organizowane w Krakowie. W tym mieście z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego powstaje Muzeum Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. W Pilaszkanie istnieje muzeum, które dokumentuje dzieje polskiej oświaty od 1905 roku, czyli czasu, kiedy nauczyciele opowiedzieli się za walką z caratem i nauczaniem w języku polskim.

Jeśli chcemy budować porozumienie na rzecz historii, to w szerokiej edukacji historycznej należy uwzględnić też historię nauczycielstwa i dziejów oświaty. W ostatnim trzydziestolecu, ale może szczególnie w ostatnich latach mamy do czynienia z gumkowaniem pewnych tradycji niepodległościowych, patriotycznych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Mówię oczywiście o działaniach władz. Nadal jest tak, że wiadomość o tym, że Józef Piłsudski był honorowym członkiem ZNP, budzi zdumienie, tym bardziej budzi zdumienie fakt, że to nie było członkostwo honorowe nadane symbolicznie, rytualnie, ale było świadectwem ścisłych związków marszałka z założycielami związku. Gdy mówimy o tajnej organizacji nauczycielskiej i jej znaczeniu w okresie II wojny światowej, nie pojawia się już informacja, że to był Związek Nauczycielstwa Polskiego działający pod kryptonimem w strukturach podziemnych. Nie mówi się o tym, że był częścią Polskiego Państwa Podziemnego. To są elementy historii dziejów oświaty i dziejów polskich nauczycieli, które są częścią dziejów Polski.

W „Głosie Nauczycielskim” staramy się te plamy wywabiać. Ponieważ inne tytuły też mają swoje dodatki historyczne, także staramy się o tym pisać, przedstawiając dokumenty w ramach cyklu „Nasza historia”.

Bardzo dziękuję za udzielenie głosu. Uważam, że synergia różnych środowisk, zarówno nauczycielskich, jak i samorządowych, organizacji

pozarządowych na rzecz edukacji historycznej jest bardzo potrzebna i pożądana.

Dziękuję.

Zofia Szpojankowska*

Dzień dobry państwu. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Czuję się zaszczycona, że jestem w tak znakomitym gronie.

Księgarze już od dłuższego czasu tworzą takie porozumienie na rzecz historii wolności. To są takie Zosie Samosie i zwykle niechętnie wchodzi w oficjalne związki, stowarzyszenia. Ale od kilku lat tak zwani księgarze niezależni, cokolwiek przez to rozumiemy, prowadzą różnego typu eventy, spotkania, głównie dla dzieci. Księgarnie dziecięce wyspecjalizowały się w różnych tematach, a historia jest bardzo ważnym czynnikiem ich działalności. Organizują spotkania, oczywiście są książki, są zabawy dla dzieci, zabawy edukacyjne w ramach historii. Ten bardzo piękny trend trochę zatrzymała sytuacja na Ukrainie, ponieważ niektórzy księgarze zaangażowali się w pomoc do tego stopnia, że kilka księgarń w Polsce zawiesiło swoją podstawową działalność po to, żeby pomagać Ukrainie, nawet jeżdżąc tam bezpośrednio.

Sprokowało mnie do tego wystąpienia to, że w dotychczasowej debacie nie było mowy o księgarzach. Do nauki historii, jak do nauki każdego przedmiotu, a historii w szczególności, potrzebne są książki. Nieważne, czy one będą w formie papierowej, czy w innym formacie – to jest nieistotne. Ale żeby móc kupować książki, potrzebni są księgarze. W imieniu środowiska, które reprezentuję, zapewniam, że akceptujemy pomysł porozumienia na rzecz historii wolności. Księgarze z natury są bardzo niezależnymi ludźmi, ale przystępujemy do tego porozumienia.

Dziękuję bardzo.

Krzysztof Król

Dziękujemy bardzo. Dla nas książka i księgarze są wielką oczywistością. Dziękujemy bardzo za deklarację.

Bardzo proszę o zabranie głosu kolejną osobę.

* Zofia Szpojankowska – przewodnicząca zarządu głównego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich

Andrzej Dróżdź*

Dziękuję bardzo.

Gdy słuchałem debaty, przyszło mi do głowy, że należy uruchomić wolną wszechnicę oświatową, tak jak było w latach 80. Być może to byłoby rozwiązaniem problemu zmasowanej propagandy, HiT i innych.

Brakuje przede wszystkim badań podstawowych z zakresu historii, uporządkowania wiedzy. To jest nienormalne, że największy skarb XX wieku dla Polaków – bezkrwawa rewolucja Solidarności – nie ma swojej uporządkowanej literatury bibliograficznej. Naszym skarbem jest ponad pięć tysięcy tytułów czasopism drugiego obiegu, które zostały wydane w tamtych latach. Tymczasem nie ma żadnej ich ogólnopolskiej bibliografii.

Jako fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego próbujemy coś z tym robić. Fundacja została stworzona przez rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wojewodę małopolskiego i prezydenta Krakowa.

Dwa miesiące temu wspólnie z Edwardem Nowakiem wydaliśmy książkę Waldemara Czyża poświęconą Marcowi '68. Z Maciejem Gawlikowskim współpracujemy, wydajemy publikację o internowanych w Załężu. Cytujemy autorów z książki *Gaz na ulicach*, i tak dalej. Najważniejsze jest, to naprawdę jest ostatni dzwonek, żeby powstała bibliografia ogólnopolska czasopism drugiego obiegu, która powinna być chlubą naszą i przyszłych pokoleń. Stworzyliśmy taką bibliografię dla Krakowa i Małopolski – ma 950 stron, zawiera ponad 600 tytułów. Odrzuciliśmy ponad 100, przyjęliśmy ponad 100 nowych tytułów. Trzeba nad tym pracować, żeby były nazwiska drukarzy, redaktorów, uwagi, opisy każdego numeru. To, co Polska zrobiła, należy do światowego dziedzictwa kultury. Powinniśmy chlubić się tym przed światem, a tego nie ma. Nie ma tego. Historycy robią swoje stopnie naukowe, ale nie ma ogólnopolskich programów, takich jakimi powinna być chociażby Encyklopedia Solidarności, która jest pracą zespołową, ale niestety ma pewne braki – wiemy, kto ją przygotowywał. Trzeba to zrobić odważnie, zmobilizować działaczy Solidarności, którzy pamiętają swoją pracę, którzy wydawali, drukowali. Zapraszamy do współpracy z nami, bo w Krakowie już zaczęliśmy to robić. Zgromadziliśmy na stronie internetowej największy zbiór tytułów – ponad 4400, ale wiemy, że to nie

* Andrzej Dróżdź – Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie

wszystko. Trzeba nad tym pracować z pomocą różnych gremiów. To jest najważniejsze.

Jako były nauczyciel – 13 lat pracowałem w szkolnictwie, potem w uniwersytecie – zwracam uwagę, że obecnie uczniowie są w bańce komputerowej. Ich wychowują smartfony i ulica – billboardy, reklamy, strony internetowe. To jest problem, jak ich zmobilizować, jak stworzyć im warunki do myślenia historycznego, jak ich oderwać od monitorów.

Dziękuję bardzo.

Jan Ordyński*

Nawiążę do tego, o czym mówił pan Juliusz Braun. Jestem członkiem Rady Programowej Polskiego Radia drugą kadencję. Odnośnie do historii – to, co się dzieje w radiu, jest nie do opisania, nigdy wcześniej nie było tak, jak jest teraz. Zostały rozbite zespoły redakcyjne. Najbardziej rażącym przykładem tego, co się dzieje w Polskim Radiu, jest los Trójki, która właściwie została zupełnie zlikwidowana. Słuchalność tej stacji wynosi 1,9 czy 1,7 w skali do 100. Dla porównania, RMF ma 31. Sprawy programowe są tego konsekwencją.

Profesor Andrzej Friszke w swoim znakomitym wystąpieniu zapomniał, moim zdaniem, o jednej rzeczy – o polskim Październiku. Ja bym się o to upomniał, bo był to istotny moment dla polskiej demokracji. Wielu ludzi, bohaterów polskiego Października w czasie późniejszych przemian znakomicie zapisało się w historii Polski. Uważam, że bez tego wydarzenia wiele rzeczy by się nie udało. Profesor Andrzej Walicki kiedyś powiedział, że po Październiku już nigdy nie było tak jak wcześniej.

Druga sprawa. Moim zdaniem jest skandalem i rzeczą niewytłumaczalną, że IPN wydawał decyzje żądające od samorządów burzenia pomników żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, między innymi na Wale Pomorskim, zresztą nie tylko tam. Temu powinniśmy przeciwstawić się z całą mocą, bo to nie były pomniki żadnych ubowców, żołnierzy Smiersza czy tego typu oddziałów, to były pomniki również bohaterów, którzy walczyli na Wale Pomorskim.

Trzecia rzecz. W ubiegłym roku uczestniczyłem w obchodach 80. rocznicy wydarzeń w Jedwabnem. Pojechałem tam, byłem też w tych miejscach wokół Jedwabnego, gdzie również działy się straszne rzeczy. Poza autokarami i samochodami z Warszawy właściwie nie było tam nikogo. Było dużo ludzi ze stolicy, około 200 osób. Przyjechał jeden

* Jan Ordyński – dziennikarz i publicysta

z biskupów sufraganów Archidiecezji Warszawskiej, przyjechał rabin Michael Schudrich, przyjechał Szewach Weiss, przyjechał Marian Turcki. Przyjechali wszyscy, którzy powinni, ale nie przyszedł nikt z Jedwabnego. Przypominam, że po przyjeździe prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do Jedwabnego i słowach przeprosin – a autobus, który wtedy przyjechał z prezydentem, wcale nie był pełen – to burmistrz Jedwabnego zrezygnował ze stanowiska i wyjechał. Pod adresem Aleksandra Kwaśniewskiego padały, również w tej izbie, słowa „zdrajca”, „jak on śmiał powiedzieć: przepraszam”.

Dziękuję.

Grzegorz Boguta *

Witam serdecznie.

Z braku czasu ograniczę się do ogromnych podziękowań, przede wszystkim dla zespołu Kancelarii Senatu, bo obu marszałkom – profesorowi Tomaszowi Grodzkiemu i Bogdanowi Borusewiczowi, który nie był dzisiaj obecny z powodu choroby – już dziękowaliśmy. Dziękuję państwu, którzy z nami współpracowali przy organizacji tej konferencji, za naprawdę wielkie zaangażowanie w jej przygotowanie. Składam gorące podziękowania.

Każdy z państwa zabierający głos w dyskusji podsumowywał to, co się działo w pierwszej części naszego spotkania. Myślę, że wraz z panem Krzysztofem Królem, panią Magdaleną Czyż i innymi osobami, które z nami współpracują, mamy wiele do przemyślenia. Zrobiłem dość dokładne notatki i na pewno do państwa wrócimy z koncepcją portalu, jak go nazywam, informacyjno-dyskusyjnego.

Po tych wszystkich trudnościach po prostu trzeba wygrać wybory... Organizacje pozarządowe nie są wpuszczane do szkół, nauczyciele zarabiają, nawet najlepsi, mniej niż rekruci zatrudniani w wojsku i tak dalej.

Dziękuję bardzo.

Magdalena Czyż

Dziękujemy bardzo.

* Grzegorz Boguta – wydawca, nauczyciel akademicki, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL

Spis treści

OTWARCIE KONFERENCJI

Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej prof. Tomasz Grodzki	5
Krzysztof Król	7

WYSTĄPIENIA

Andrzej Friszke – <i>Historia nie na sprzedaż. Pomiędzy nauką a polityką. Po co nam historia?</i>	11
Magdalena Czyż	15
Grzegorz Motyka – <i>Polska i sąsiedzi. Czego powinna uczyć nas historia</i>	16
Krzysztof Król	20
Krzysztof Stanowski – <i>Odpowiedzialność samorządu za edukację</i>	21
Beata Moskal-Słaniewska – <i>Misja samorządowa w zakresie nauczania historii</i>	25
Edyta Książek – <i>Obywatelska rola nauczyciela historii</i>	36
Basil Kerski – <i>„Wychowanie do godności”. Doświadczenia Europejskiego Centrum Solidarności</i>	41
Magdalena Czyż	53
Alicja Wancercz-Gluza – <i>Doświadczenia w edukacji szkolnej i pozaszkolnej Fundacji Ośrodka KARTA</i>	54
Sławomir Poleszak – <i>Portal ohistorie.eu</i>	59
Krzysztof Król – <i>Porozumienie na rzecz historii najnowszej – synergia historyków, samorządowców, nauczycieli i działaczy obywatelskich</i>	63

DYSKUSJA I PODSUMOWANIE

Krzysztof Król	67
Wanda Traczyk-Stawska	67
Andrzej Wielowieyski	68
Wanda Traczyk-Stawska	70
Anna Przedpełska-Trzeciakowska	70
Irena Wóycicka	70
Piotr Kłoczowski	72
Krzysztof Król	74
Elżbieta Lityńska	74

Krzysztof Król	76
Agnieszka Kuchcińska-Kurcz	77
Edward Nowak	80
Juliusz Braun	82
Mariusz Goss	83
Maciej Gawlikowski	84
Jarosław Szczepański	86
Jerzy Stępień	87
Jakub Rzekanowski	88
Zofia Szpojankowska	91
Krzysztof Król	91
Andrzej Drózdź	92
Jan Ordyński	93
Grzegorz Boguta	94
Magdalena Czyż	94

ISBN 978-83-67476-14-0